Do Matki Polki.

Biały poseł Chrystusa stanąwszy w tym kraju
Siać niebo synom Piasta do serc nieochrzczonych,
Znaszedł kapłańską pannę w Światowida gaju
Na straży świętych ogniów w cześć bogom karmionych

I rzekł: „Bóg cię witaj, sławiańska dziewicę
Przecz palisz ognie tutaj gdzie lasów pustkowie?"
Dziewka święta podnieca bożą kadzielnicę
I z niewinną pogodą przychodniom odpowie:

„Tu ojcom z nieba dany święty ogień płonie,
Tu lud swoje ogniska nowych osad nieci
Tu pochodnie zapala po starym zakonie
I na ojców swych stosy i gody swych dzieci.

„Tym ogniem Bogom pali wonnych dzięk obiatę,
Gdy żniwo złotowłose na łany położy;
A gdy w bojach krew wrogów zbroczy naszą szatę,
Tu się w dzięków ofiarach Bogom lud pokorzy.—

„W tym ogniu życie nasze, od Bogów poczęte;
Więc go strzeżem zakonnie, bo gdy ogień zgaśnie,

Płomienie Bogom wrócą jak od Bogów wzięte
Naród zstąpi do grobu dusza śmiercią zaśnie.""

Apostoł westchnął, skinął, ogień zgasł w świątyni,
Zdumionéj pannie, światłem rzekł opromieniony:
„Lud ten czysty jak żaden Pan swoim uczyni,
Nowym rozpłonie ogniem z Syonu natchniony.

„Ja wam go z nieba niosę, jam poseł od Boga,
Swym was ogniem Bóg wzniesie nad inne narody
Ogień niebieski hordzie niespożyty wroga
U was się chować będzie na narodów gody."

Rzekł a ogień wiary zajął lud zakonny
Miłość się w nim rozlała jak ciepło w przestworze
Naród drgnął wiarą święty, miłością obronny
I światu zdziwionemu jawił dzieła boże.

Wiarę i wolność nosił na sąsiadów krańce
Skrzydła jako archanioł przypiął do bark zbrojnych
A miłością potężni szły boże posłańce
Siać pokój święty w grody i do siół spokojnych.

A dziś — dzisiaj wróg światła, wróg miłości ciepła
Wpadł na ojcowy zagon zaborca puścizny

Wróg

Wróg Boga tłumi światło, aby miłość skrzepła
Miłość do Boga, święta miłość do ojczyzny.–

I Kapłany bezbronne, gdy nocy cień długa
Czarnym pokrywa płaszczem i ducha i ziemię
Niosą ognie świętości gdzie kapłańska sługa
Matka sierót po Polsce nowe chowa plemię.–

Niosą do waszych domów drogie polskie matki,
Nim się do grobów skryją, by nie widzieć sromu
Ojców swoich i braci, wy wiary ostatki
Odłąd ognia kapłanki, ognia strzeżcie w domu.–

Bo i w świątyni mierzchnie, mgła pada szarawa
Obce Bogu przychodzą w szlady obcej broni:
Tam, by zawrzeć świątynicę, carska wrótnia sława
Tu zwą naszą koronę z Maryi boskich skroni.–

Więc i nas tu niedługo, nam serce popęka,
Starym waszym Kapłanom, wy ogień wzmiecie,
By go nie skradła wroga świętokradzka ręka
Nie zwiały z piekła słane szatańskie zamiecie.–

Pal nim matko, twe dziecię w miłości uścisku,
Usta Twe niech go leją do niemowląt łona,

Łza Twa niech nim rozgore w gwiaździstym połysku
Na czole syna twego jak świętych korona.

A gdy ogień grób przetrwa, na skinienie pańskie
Boży wiatr go rozedmie w zmartwychstania zorzę
Naród z grobu ustający, was matki kapłańskie
Dwakroć życia początkiem uwielbi w pokorze.

A

Zaszczytne Pamiątki

Pamiętasz mówił Rotmistrz do Żołnierza
Co długo służąc wyszedł na Żebraka
Pamiętasz kiedyś w szturmie Sandomierza
Zwrócił odemnie pałasz Austryaka.
Pod iednym znakiem i w równym zaszczycie
Dzielnym Oyczyznę, broniliśmy grotem
Ja to pamiętam bom ci winien życie
Lecz ty Żołnierzu czy pamiętasz o tem?
Ja to pamiętam - - - - - - - - - - -

Pamiętasz chwile zbyt krótkie niestety
W których tak Polska stęgnęła kraina
Gdyśmy krzywd naszych niosąc odwety
Miecze ostryli na murach Kremlina
Wszak Orły nasze zwycięzkim polotem
Wyspy nowego odwiedziły świata
Powiedz Żołnierzu czy pamiętasz o tem?
Pamiętasz przestrzeń Lodowatych szlaków
W których nasz oręż nieprzyiaciół gnębił
Gdzie śnieg osiadłszy na włosach polaków
Zmroził ich ciała, lecz serc nie oziębił
I chociaż smutku ślad osiadł na skroniach
Stałość walecznych została przymiotem
Wrócił się zapał na odgłos do broni
Powiedz Żołnierzu czy pamiętasz o tem?

Pamiętasz żeśmy dziećmi Bohatera
Co Męstwem Włochy zadziwiał Legionow
Gdzie dziś jeszcze grzmią pod Samosierra
Góry Hiszpańskie czcią polskich szwadronow
Pamiętasz Lipka zdradny zamach wrogu
Kiedy się Ziemia wstrząsła pod dział grzmotem
A wiedz nasz honor ziomków poniosł Bogu
Powiedz Żołnierzu czy pamiętasz o tym

Pamiętasz chwile nieszczęsnej rozniey
Gdy nam los żywcem w grob Oyczyzne wtłoczył
A do chańbionej Jagiełłow stolicy
Pychą wzdęty Cudzoziemiec wkroczył
Nieprzestań nigdy dnia tego przeklinać
Aby za Szczęścia Bellony powrotem
Niepotrzebował wodz ie przypominać
Powiedz Żołnierzu czy pamiętasz o tym

Niemam iusz więcey zaszczytnych pamiątek
Podźmy Żołnierzu będziem płakać razem
Poki dni lepszych niezabłyśnie wątek
Jeżli śmierć pierwey w mey zawita chacie
Aby mnie z Życia rozłączyć kłopotem

Pacierz Galicyiski.

Oycze nasz Napoleonie Cesarzu Francuzów, któryś iest w Paryżu, święć się Jmie Twoie, iak na Niemieckiey, Pruskiey tak y na naszey Gallicyiskiey Ziemi. Rząd Polski day nam dzisiay; a Ty Franciszku odpuść nam nasze Winy, iako y My odpuszczamy twoim niegodziwym Urzędnikom. Nie wódź nas do prędkiego pokuszenia; ale nas zbaw od złego diabelskiego Niemieckiego Narodu. Amen.

Zdrowaś Francyo Łaskiś pełna Napoleon z tobą, błogosławionaś ty między narodami, y błogosławion Owoc Żywota twego Napoleon Zbawca Narodu Polskiego,

Swięta Kuzynko Matko Napoleona, modl się za nami Galicyanami teraz y w Godzinę smierci Franciszka. Amen.

Wierzemy w Napoleona Cesarza Francuzów, Mocnego Zbawcę Narodu Polskiego y w Familią Jego, który się poczoł z Ducha S^o^ narodził się z Nayszczęsliwszey Niewiasty, byłby był umęczon od Intryg Angielskich y przeciwnych Narodów, y byłby Umarł w Sercach Nieprzyiaznych y nieprzychylnych Narodów; lecz wstąpił do Prus, a potem do Warszawy; tam pobiwszy nayprzod Niemców, a potem Prusaków y Rossianów, wybawił Polaków, wstąpił potem do Hiszpanij y tam siedzi na Tronie, z tamtąd przyidzie

przez Wiedeń do Krakowa y sądzić będzie Niemców resztę żywych za ich niegodziwości. Wierzemy w Ducha S.o który udarował Napoleona wielkim rozumem; Kościół powszechny niech będzie po między wszystkiemi dobrze myślącemi Polakami, aby nikomu przeciwnemu nie przepuszczali, y niedarowali, a tak będziemy mieli na naszey Ziemi zwalczony żywot spokoyny, bespieczny y wieczny. Amen.

Dziesięcioro Bożego Przykazania

Jam iest Pan twoy którym Ci iuż Niemcze kilkarazy przepuścił y wywiodł od Zguby, lecz dla ciężkiego twego Przewinienia iuż nigdy z niewoli niewyidziesz, owszem dam moc

Polakom aby Niemców karali y bili za ich niegodziwości.

1. Nie będziesz miał Innego Monarchy nademnie.

2. Nie będziesz iuż więcey ohydzał Sławy moiey.

3. Pamiętay, abyś dzień zguby twey święcił, kiedy Pan Bog karę na Niemców zesłał.

4. Czcij Prawa moie y Narodów ze mną zprzymierzonych.

5. Nie będziesz więcey zabijał niewinnych.

6. Nie będziesz odtąd więcey cudzych granic napastował.

7. Nie będziesz kradł cudzych Maiątków pod Protestem pożyczki. — 8. Nie będziesz rozsiewał fałszow po swoich pismach y Gazetach.

9. Nie będziesz więcey pragnął warszawy, nie będziesz więcey zabierał ani wołow, ani koni, ani Owiec, ani świni, ani Pieniędzy, ani żadnych rzeczy ktore iego są.

10. Nie będziesz iuż więcey po zmarłym Obywatelu Polskim czynił obsygillacyi y spuscizną iego więcey się dzielił. — —

Kollęda na Rok 1813.

Z Roczników Polski wypuśćmy rok stary
Czymże pamiętne są Jego miesiące
Początek strawił Mieszkańców offiary
Koniec pokonał walecznych Tysiące

Czerwiec z Lipcem włożmy w dzieie
Dnie ich będą Dniem chwały
Lubo tak swietne nadzieie
Nadzieiami się zostały

Oycze przeszłości witay roku nowy,
W tobie się zacznie przeznaczenie nasze
Prowadź szczęśliwie zwiazek narodowy,
Zbroyny na prędce w Piki i Pałasze

Oręż ten bywał i będzie
Warownią w Napadzie Granic
Obcy i Rodak są w błędzie
Jeżeli tę broń maią zanic

Jak narodowość dzielne ma przymioty
Swiadczą krwawych Woysk dzisieysze klęski;
Łamał zastępy północney piechoty
Żołnierz wsławiony przez Oręż zwycięzki

Powstał lud znad Donu brzegów,
Niewprawny w taktyczne zwroty,
Zmięszał porządek Szeregów
I zemścił się klęsk piechoty

Wypadły z piekła zmowne z Donem Jędze
Mroz z głodem ustąpił na Zadnieprską Ziemię,
I tak naypierwszey Osobie w Potędze
Wydarto Laury Tatarzyna Plemię

Ileż Polska krwie Zachodów,
Kosztuie nas Wielki Boże!
Walczy dwanaście Narodów
A poostawić iey niemoże

Powracay do Nas Wiosno, z pięknym Niebem
A ieżli przyidzie podnosić Boy krwawy,
Pospieszy żołnierz opatrzony chlebem
Zatrzeć ślad Polskich Kannów i Pułtawy.

Porzućmy te Rachuby,
Woysko nie iest zwyciężonem
A dla Polaka dosyć chluby
Cofać się z Napoleonem.
Z Łoża boleści, Wodze nasi wstaną,
Stanie ubrana bez przypychu młodzież,
I żołnierz prostą odziany sukmaną,
Bo ta z ubostwem zgodnieysza iest odzież

Przekonał się Polak o tem.
Że dziś zbytek nie przystoi
Że Doniec goni za złotem,
Ale się żelaza boi.
Zbierze się nowa moc przeciwko mocy
Wróci z Wielkiemi Bohater planami
Sztuka rozstrzygnąć musi los północy,
I przeznaczenie które igra z nami.
Jeżli śmiertelnik iest wstanie
Przeniknąć skrytość wyroku,
Albo Polska niepowstanie,
Lub Powstać musi w tym Roku

Barbarzyniec

Ty barbarzyńcą Niemcze mnie nazywasz,
Ty! coś z Moskalem naszedł moje ziemie,
Co łzy wyciskasz moją krew wylewasz,
Co Jarzmisz, podlisz, tępisz moje plemie. —

Cóż tedy nosi nazwę oświecenia?
Oto spraw ludzkich i boskich szyderstwo,
Święta przymierza w zbrodniach, gwałt, morderstwo
I mimowolne niby przywłaszczenia!

Chytry Niemcze
Próżny trud
Cudzoziemcze
Ustąp wprzód.
Sprawiedliwym sam wprzód bądź!
Wprzód się wyświęć, potem sądź!
Jak jesteśmy marny trud
Póty będę barbarzyńcą
Póki będziesz ty złoczyńcą
Moja dzikość twój to płód! —

Ja barbarzyniec! a kto Europę
Od hord azyjskich ognał i zasłonił?
Kto muzułmana zwycięskiego stopę
Zdiął z waszych karków? kto Wiedeń obronił?

Cywilizacyi przedmurzem nazwany,
Jakżem zapłacon za służbę u świata?
Na nogach moich czyjeż to kajdany?
Kto świętościami mojemi pomiata?

Chytry Niemcze i.t.d.

Ja barbarzyniec, zwij mię barbarzyńcem —
Ja będę mówił żeś jest oświecony,
Gdy tym coś przyszedł do Polski Gościńcem
W swoje niemieckie wyniesiesz się strony

Z Bogiem za odrę! z Bogiem pókiś cały!
Są nowe światy, nowe kolonizuj —
Że mną zachowaj pokój święty, stały;
Zdala mnie, zdala, gdy chcesz, cywilizacyi!

Chytry Niemcze i. t. d.

Ty Uśmiechami lica swoje krasisz
I piękne, wielkie, boskie słowa prawisz
Gdy szerzysz ciemność, gdy me szczęście gasisz,
Za miłość kraju gdy męczysz i dławisz. —

Cywilizacyi przy twojem złoczyństwie
Jedno co uśmiech na twarzy u kata:
O! jeśli taka Niemcze twa oświata,
Zostaw mnie w mojem dzikiem barbarzyństwie

Chytry Niemcze i. t. d.

Barbarzyńcami bydź nam wypada —
Barbarzyńcami bądźmy Polacy!
Po barbarzyńsku dalej do pracy!
Niemcom, Moskalom w polsce zagłada!
Zagłada im! —

Po barbarzyńsku płomienni z Bogiem
Z Bogarodzicą ku staro-lackim,
Ze sławą Bogu kura Kozackiem,
S Tatarskiem Attach, w dziki tan z wrogiem
Od Pruss po Krym.

Swiat się rozwiośnia; nowościom życia
Wzruszeń i zwilżeń potrzeba jeszcze —
To — grzmoty z kopyt a ze krwi deszcze!
Ołtarze z grózów, chóry spsów wycia —
Chorągwie z łun!

Z gruzów trzech stolic, ludom dokata,
Mir, mir od serca wieczny zagłosim;
Ducha swiętego na tron zaprosim,
Bojanski liznik zbudzi Anioła
Ze złotych strun. —

Przyjęcie Cara Mikołaja
w Piekle.

Umarł ludzkiemi niezdeptany stopy!
Czyż go przeżyły święte prawa Boże?
Z niedowierzaniem ludy Europy
Pytają siebie: czyż on umrzeć może?
Gdy w grodzie Piotra przy znikomej trumnie
Zewsząd się tłoczy ciżba skłopotana,
Do bram Erebu zakołatał dumnie
Groźny następca groźnego Iwana!
Czując że idzie mocarz nad mocarze,
Przed którym ziemia ze strachu zamiera,
Broń prezentując Erebowe straże
Puściły gościa przed tron Lucypera!
Bogów ciemności skupiona drużyna
Spieszy otworzyć zakowane wrota,
Bo była pewna że przyjmie jak Syna
Despotę ziemi piekielny despota.
Ale ciskając spojrzenia złowiescze
Rzecze król piekieł, z pochmurném obliczem:
„Galilejczyku! zwyciężasz raz jescze,
„I ten przychodzi a przychodzi z niczem.
„Po coś tu? spyta, czy wiesz że twe przyjście
„Urągowiskiem Syonu nad piekłem.
„Czyż ja napróżno a tak oczywiście
„Moją potęgą ciebie przyoblokłem?
„Dałem ci w ręce połowinę globu
„Dałem ci hufców jak piasku w pustyni,
„Jam cię nauczył pewnego sposobu
„Co z synów ludzkich bydlęta uczyni.
„Kiedy cię ślepi na ołtarz podnieśli
„Czyż mogłem mniemać że to nadaremnie
„Że Nazarejczyk wzgardzony Syn cieśli
„Będzie w swej chwale urągać się zemnie —
„Że moja siła świata nieprzemoże
„Że moja mądrość świata nie omami
„Czym się spodziewał że zakony Boże
„Wezmą przewagę nad memi prawami?
„Dałem ci pychę — coś zdziałał z tej pychy?
„Tyś nią przytłumił same niedołęgi —
„Dałem potęgę posłanniku lichy,
„Cóżeś uczynił ze swojej potęgi?
„Jam w imie piekieł posłał cię na ziemię,
„A ty niebaczny ochydziłeś piekło.
„Czy też choć jedno w Europie plemię
„Swojego Boga swych praw się wyrzekło?
„Że kilka ofiar do piekła przyjęto,
„Że kilku ludzi do ciebie się modli,
„Żeś dał mi podłych — oto wielkie święto! Wszak

„Wszak i bez ciebie przyszliby tu podli.
„Gdy ziemia Lachów swoje pęta kruszy
„Żeś ją pokonał mnie chlubę świat przyzna,
„Tyś mego ziarna nie zasiał w ich duszy
„Bo jeszcze dzisiaj droga im ojczyzna.
„Kiedy w sojuszu z Germańskim mocarzem
„Brałeś pieniędzmi Panończyków grody
„Czy potrafiłeś zaprządz ich do jarzem
„Ducha miłości bratniej i swobody?
„Czy potrafiłeś choć w Kaspijskiej dziczy
„Dać w poniewierkę ojców obyczaje?
„Pytam co zdziałał munsztuk niewolniczy
„Którym ci posłał byś ocuglił kraje?
„Dla czego dzisiaj szumi ludów fala
„Od mórz polarnych do gór Araratu —
„Na swoim grobie proroka wychwala
„I zmartwychwstanie przepowiada światu?
„Wkrótce braterstwa nienawistne prawo
„Na całym globie wystąpić odważy,
„Państwo ciemności okryje niesławą
„A przy tem państwie ty byłeś na straży.
„Słyszysz jak okrzyk wzmaga się gwałtownie,
„Głos szczęścia ludów to twą karą będzie
„Tyś całą piekieł posiadał zbrojownie
„Złoto, wiek długi i chłosty narzędzie —
„Musisz się błąkać na rozstajnej drodze
„Bo cię odpycha niebieska potęga,
„Ziemia przeklina boś panował srodze,
„Piekło pogardza, boś był niedołęga. —
„Niepożyteczny oraczu twej niwy
„Twój siew kąkoli na nic się nie przyda
„Gdy cała ludzkość z gałązką oliwy
„Pieje „Hosanna" Synowi Dawida."
Zelżywe słowa, ustami groźnemi
Dopełniał szatan miotając się wściekle,
Jak zwykł był czynić panując na ziemi
Ten co złagodniał dopiero aż w piekle.
Teraz się korzyć żebrać wypadało
Przytułku w państwie, któremu na sławę
Długi wiek zużył — zaczął więc nieśmiało
Lecz dość logicznie wywodzić swą sprawę:
„Pytasz mnie Mistrzu po co tu przychodzę
„Na carskim tronie dożywszy siwizny,
„Tem zapytaniem znieważasz mnie srodze,
„Przecież ja wracam do mojej ojczyzny —
„Prawy następca Iwana groźnego
„Gdzież mam wypocząć po pielgrzymce długiej,
„Wszakżem potomek ja Piotra Wielkiego
„I jeszcze więcej — Katarzyny Drugiej.
„Mongoł i Niemiec — to dwa elementa
„Którym mój żywot godnie odpowiadał —
„Pamiętne światu piekło popamięta
„One zbliżyły jego z ziemią przedział.
„Mistrzu i Panie! w koło tronu twego

Szczegi

„Szeregi przodków moich lub współbraci –
„Zacóż odpychasz ucznia gorliwego
„A gniew i wzgarda wierne służby płaci.
„Choć szubienica, Syberya, batogi
„Posłało w niebo hufce męczenników,
„Lecz Nazarejczyk niech zajrzy w twe progi
„I niech tu zliczy moich zauszników,
„Oprawców, szpiegów, głównych ulubieńców –
„Gdzie spojrzysz, sprzączka, gwiazda, order miga,
„Masz z mojej ręki krocie potępieńców
„A drugie tyle jeszcze ziemia dźwiga.
„Prawda, że podli należą do ciebie,
„Lecz któż ich taką ilość przysposobił,
„A z niedołężnych co gnuśnieją w niebie
„Bezemnie każdy rajuby się dobił.
„Więc uprzątałem wcześnie nasze śmiecia,
„Duchy, co z ziemi już niebios sięgały,
„W pączku niszczyłem zaród tego kwiecia,
„Co się rozwinie wkrótce na świat cały.
„A któż ci hojniej zasiał ziarno plonu
„Fałszu, złodziejstwa, przedajności, zdrady,
„Na chwałę twego i mojego tronu:
„Krwawom pracował na polu szkarady.
„Powiadasz Mistrzu, żem posłannik lichy,
„Cóż że w moc moją oddałeś półświata –
„Dano im męztwo obok mojej pychy,
„Siłę moralną obok siły bata. –
„Potęgą, którąś ty mnie udarował
„Dosyć zrobiłem, na to głowę kładę –
„Ale z ludami, o gdybyś sprobował
„Sam osobiście, czyż dałbyś im radę?
„Miłość ojczyzny, swobody i wiary
„Zgładzić w ich duszy? – Panie! ta hołota
„Która zaległa świat nowy i stary
„To był wrzód, plaga mojego żywota.
„Od mych oprawców dzielnie wspomagany,
„Gnębiłem, gniotłem to obmierzłe plemię,
„Duszę i ciało okułem w kajdany,
„Odjąłem język, wiarę, prawo, ziemię –
„Cóż gdy niezgęci w uporze zuchwali
„Na obcą ziemię miłość swoją nieśli –
„Katechizm szkólny moje imie chwali
„Aże niech zawsze jeden Bóg, syn cieśli,
„Więc ich kościoły niszczę lub znieważam,
„A sługi Boże bez ducha, bez chleba
„Do apostazyi zmuszać ich poważam,
„Krnąbrnych przez Sybir wysyłam do nieba.
„Szkólne nauki tak pokierowane
„By oprócz Moskwy nic zgoła nie znali,
„Wszystkie sposoby mądrze obmyślone
„By Synów Polski przemienić w Moskali.
„Lecz sztywna postać, i ciasne mundury
„Złamana mowa, skrzywione nauki

Z O

„Z powierzchownej tylko odarły ich skóry,
„Takie pradziady, takie i prawnuki.
„Gdzie barwa samo gniecie polskie łono
„Patrz, jak tam serca do wolności drgają,
„Słuchaj jak mową przezemnie wzbronioną
„Minioną wielkość kraj swój opiewają.
„Gdy o ten naród nienawistny chodzi,
„Z synem Dawida nie iść nam w zapasy,
„Wspólnie z swą Matką, on mu dolę słodzi
„Zsyłając ufność w przyszłe – lepsze czasy.–
„Jam się źle sprawił? odtąd gorzej będzie
„Bo teraz Panie kiedyście mnie wzięli,
„Świat główne nasze utracił narzędzie
„Mało wam odtąd przybędzie czcicieli"–
Słuchał Lucyper tej długiej przemowy
Coraz uważniej – zamyślił się nieco,
Nakoniec skinął: „Przybył wam gość nowy,
„Bawić go dzieci, nim ogień rozniecą".
Przypadli czarci porwali jak swego
Skubią i szarpią w górę podrzucają,
Odgłosy „hurrah" dźwięku piekielnego
Głaszczą mu serce, otuchy dodają:
Pan skinął znowu, prostuje się sługa.
„Przekonałeś mnie wyrzekł: za nagrodę małą
„Wybieraj – widzisz, widzisz kotłów linija długa,
„W którym z nich chcesz się smarzyć wieczność całą?
„To kocioł złota z rabunku grabieży –
„W tym, jest krew synów ciemnoty, niewoli
„Biednego ludu, w tym znów krew młodzieży,
„Dzieci i niewiast opornych twej woli.–
„Tu krew szlachetna mężów Polski, Litwy,
„A tu z żołnierstwa Polski wytoczona,
„Nie brak tu jednej kropli z pola bitwy
„Każda zaś miara łzami dopełniona".
Spojrzał lękliwie potępieniec nowy–
„To trudny wybór rzekł, Mistrzu: Panie
„Tak wielkiej łaski nieczyń mi połowy
„Któż je odemnie ocenić jest w stanie?"
Zrozumiał szatan uśmiechnął się prawie
Na jego rozkaz wszystko razem zlano
W olbrzymi kocioł, pod którym łaskawie
Zaraz nieziemski ogień rozniecono.
Zbiegły się wszystkie piekielne legiony
I znowu „hurrah" w otchłani zagrzmiała,
A potępieniec jak piłka rzucony
Chlusnął do kotła już na wieczność całą.–

Powiedziano za pierwszym na tę Ziemię wchodem
Iż zobaczą czyliśmy godni bydź Narodem
Niemogła zapowiedź taka
Bydź podchlebną dla Polaka
Który znał czym był dawniey czym poźniey mogł zostać
Gdyby mu przemoc błędow pozwoliła powstać
Znał iż z pierwszemi w Swiecie do Polskiey Korony
Ubiegał się Walezy czterykroć Burbony (:d:)
Lecz Polak chciał zmiany Losu
A widząc promień Nadziei
Przebaczył słowom dla głosu
Co dał się słyszeć znad Sprei
w Trzydzieści z gorą tysięcy
Krwawym puścił się zawodem
I wciągu siedmiu Miesięcy
Pokazał się bydź Narodem
Wziął w nadgrodę Posiłkow offiar krwie i trudow
Język rząd prawy, Xięstwo, przy nazwisku ludow
Bo mu Tylżyckie pioro z iakiegoś powodu
Odmowiło Imienia Polskiego Narodu
Nim dwa upłynęły lata
Wyzwany na Walkę drugą
Przewyższył w obliczu świata
Przyiazne Woyska zasługą
Nasze wowczas nieliczne było prawie Nagiem
Żołnierz świeżo wzięty z łanu
Rozłożony nad Wisłą nad Odrą nad Tagiem
Nie iednemu służył Panu
Rząd z Ościennym spokoyny niewystawił sobie
Żeby nas ktoś w Tatarskim miał napaść sposobie
Napadł — a Raszyn zwyższą trzy kroć siłą

(:d:) Po Henryku Walezym podawali się do Korony Xże Condeusz Wielki dwa razy Xże Wermundois Syn Ludwika XIV Xże de Canty oprocz tych bywali Kandydatami Jan Krol Szwedzki Iwan Car Wasilewicz Han Tatarski Arcy Xię Rakuski Ernest Maxymilian Cesarz Livie Odesalbi synowiec Papieża i innych wielu

Dowiodł iak Polakowi Oyczyzna iest miłą,
Przez odwrot umowiony gdy Stolicę traci
Poniosł Oręż w krainę Galicyiskich Braci
Zaiął Gorę Wisłę z Sanem
I dwoch parowni był Panem
Przyiął Rodak Rodaka, podał dłoń Brat bratu,
Uyrzał nas Dniestr zdumiony widział grzbiet Karpatu
Krok w krok szło znami szczęscie, położył mu Koniec
Przysłany z Rozeymem Goniec
Oręż Polski należał w części do tych wieńcow
Ktore się w Niemczech zbierały
A Wzawislanskiey wyprawie żaden z przymierzeńcow
Niedzielił z Polakiem chwały
Tę przestrzeń Ziemi ktorą na nowo dziedziczy
Obiął prawem własnosci i prawem zdobyczy
Mamy przecięż Własciciéli (:e:)
Takich co Iey nie widzieli
A Tarnapol urokiem Czarodzieyskiey mocy
Od strefy południowey skoczył do Połnocy
Zwrocił Wiedeń część Synow na Oyczyzny łono
Lecz i tam wrog iakiś przemogł
Zdiąc klatwę ktorą w Tylży na Polskę rzucono
Wskrzesiciel niechciał czy niemogł
Lubo sam rosciąg przyznaney nam ziemi
Dawał, Iey krolestwa postać
Kazano milczeć i z Bracią nowemi
Przy nazwisku Xięstwa zostać
Polak ktoremu sni się nieszczęsne to Imie
Zdobył się po raz trzeci na siły Olbrzymie
I poszedł za Traby głosem
Wostatnie zapasy z Losem

(:e:) - 18 Milionow wyznaczono w Ziemi dla Jenerałow Francuzkich

Przez lat kilka nieszczęsny doniszczył sam sobie
Grosz niezostał przy sierocie
Snuły się dniem i nocą o Rolnika chlebie
Sprzymierzonych Ludow kroicie
Powiększył liczbę świetnych Polaka szeregow
Waleczny Rodak spiesząc z Gwadyany brzegow
Moznasz było niewierzyć że będziem Narodem
Pod Męża tego przewodem
Ktory zdawał się czytać wprzeznaczenia, księdze
Zniey ciągnął Losy Narodow
I wdniach siedmiu w liczniejszey od Rzymian połędze
Do Jagielońskich wszedł grodow /: f :/
Wierzono i wtakiey wierze
Stanął zwiazek na papierze
Zwiazek pierwszy wtym rodzaiu
Bez oręża bronić kraiu
Wtedy w Obliczu Warszawy
Wsrod radosci też i wrzawy
Spadło Tylżyckie przeklęstwo
Wzniosło się Imie Polaka
A brzemienne lat sześć Xięstwo
Powiło nam Jedynaka
Ten co przy Tronie chrztu obrzędem władał
Imie Krolestwa Polskiego mu nadał
Niestety wspomniey sobie godny Przyiacielu
Kiedy po Hymnie odspiewanym Bogu
Proroczem rzekłeś duchem domnie i do wielu
Uradowanych z Połogu
Życzę mu zdrowia i chwały
Lecz ten płod nie iest doyrzały

/: f :/ dnia 22 Czerwca przeszedł Niemen d. 28 stanął
w Wilnie —

Mimo niechęc dawnieyszych w Polszcze Gospodarzy
Powinien był przeczyć wieki
Dziecię to było Tworem pierwszego z Mocarzy
I godne Jego opieki
Stanęli Radcy Senatu
u Podnoska Majestatu
Z Prozbą aby się raczył opiekować dolą
Potomka który na swiat przyszedł z Jego wolą
Jakoż z tłst Opiekuna wyrok usłyszeli
„ Może to bydź ieżeli... ieżeli... ieżeli...
„ Szczęśliwy kto pełen wiary
„ Nie wątpił o szczęsciu naszem
Ja znaiąc co Pańskie dary
Byłem i iestem Tomaszem (:g:)
Seym radosci opoiony
Wszystko zdobrey biorąc strony
Słowa piękney obietnicy
Wykuł złotem na Tablicy
W tym rusza Wodz pod godłem Auzońskiey pogody
Przepuszcza go Dniepr i Dzwina
Wydarte nam od wschodu opadaią Grody,
Zwycięzca Panem Kremlina
O! Moskwo nadziej Grobie
Część Europy legła w Tobie
Kto na twoiem zwalisku dosiadywać radził
Chwałę dwudziestoletnią Bochatyra zdradził

(:g:) Monitor ogłaszaiąc korespondencyą Dyplomatyczną dnia 25 kwietnia 1812. r. z Paryża X. Bassony z Hrabią Romansow położył Punkt następuiący, Co się tycze Xstwa Warszawskiego JCK Mość przyiął umowę którą się zobowiązał niepopierać naymnieyszego kroku dążącego wprost lub ubocznie do przywrocenia Polski —

Do N. N. w Paryżu Wojciech Turski

14

Początek przyrodzenia, władzę i ustawy
Próżnie poznać ... ! chce człowiek ciekawy;
Pierwszej skutków przyczyny, skąd wszystko wynikać,
Niewidzę w szkłach keplera, w ruchu kopernika.
Jak ołów gwałtem siarki pchnięty pod obłoki
Na wrodzonym spoczynku kończy lot wysoki;
Tak nasz rozum taiemnic gdy natury bada,
Im się wyżej wynosi, tym niżej upada.
Darmo pomocy sztuki, narzędź wzywa rady,
Chcąc na drogach niebieskich prawdy odkryć ślady,
Na marne sny Wodwardow, Leibniców systema,
Milczy zawsze opatrzność i głucha i niema:
I dotąd gwiazdowidzów najlepsze zwierciadło
Prócz naszej nikczemności, nic więcej niezgadło.
Z wieczną nocą kto światło rozdzielił i wskrzesił?
Kto na powietrznych hakach gmach Ziemi zawiesił?
Od kogo sfery wzięły pierwszy ruch w swym biegu;
Kto roizgrane morze uśmierza przy brzegu?
Kto odległość słonecznych określił promieni?
Co pokarmu strawiony sok w żyłach rumieni?
Jak rożney płci na chwilę spoione dwa łona
Z martwych kropli mądrego wydaią Newtona?
Jak gnuśnie pełzaiący dziś robak obrzydły
Jutro kraie powietrze motylemi skrzydły?
Co to za związek ciepła, piasku y wilgoci,
Daie róży kadzidło y owoce złoci?
Czemu z rocznym obrotem wielkiey świata osi,
W żałośnych pieniach słowik wiosny powrot głosi?
Czemu kogut, gdy Ziemię noc cieniem okrywa,
Uspionego stworzenia milczenie przerywa?
Zkąd pochodzi tak bystry lot myśli y wzroku;
Jak z wodnistego piorun wybucha obłoku?
Przez iakie świat żywioły przyszedł do początku;
Czy wieczność koniec tego przyspieszy porządku?
Czemu Magnes na północ kieruie sternika?...
Tego słaby śmiertelnych rozum nieprzenika.
Wszechmocny Stworca Światow sam w sobie zawarty,
Zabronił tey poruszać zasłony niezdartyi,
I założył obręby gdzie ma bydź zamknięta
Mądrość co nas nad nieme wynosi zwierzęta;
Mnóstwo gwiazd, zrzłodło światła y gromow upadki,
Są były, będą dla nas wiecznemi zagadki.
A co przed wzrokiem naszym kryie noc wieczysta,
nieuyrzy Gwiazdziarz we szkle, w tyglu Alchymista.
Ale na tym padole ludzkie widząc rzeczy,
Ktoż z nas ślepego losu wpływowi zaprzeczy?
Ja panowanie iego tu widzę dowodnie.
On cnotę uciemięża a uwieńcza zbrodnie.

4.

Głodem morzy mądrego, a głaszcząc nieuka,
Spiącemu kołacz niesie y w drzwi iego puka.
Jego ciosem pozbawion wzroku Belizary
Zwycięzką dłoń wyciąga po żebrane dary.
On Agrypiny Syna wynosi na Króla,
A na haniebne drzewo potępia Paktula.
On otrutym puharem napawa Sokrata,
I drogą krwią Katona broczy więzy swiata.
Takie za sprawą losu Człowiek znosi szkody;
Niemniey srogiemi razy dotyka Narody.
W mieyscach ktorych nam rozkosz przypomina Knida,
Gdzie żył waleczny Hektor, w Oyczyźnie Alcyda;
Tam kędy Muzy lutnię stroiły Homera,
Dziś krwawą Barbarzyniec władzę rozposciera,
I tego co Europę swą hańbi załogą,
Mocarstwa za Ocean przepędzić niemogą.
Trwa dotąd Rządow sprośny bez siły, bez ładu;
Wiadomosci y Kunsztow nieuyrzysz tam sładu.
Sromotney lubieznosci tam służy ze strachem,
Potwor szpetny, z człowieka zrobiony wałachem;
W kwiecie wieku chłop w babę zmieniony przez noże,
Strzeże dla drugich czego sam użyć niemoże.
Tam złoto, nie natura piękną płcią rozrządza,
I pięć Żonek zawodzi niedołężna żądza.
Tam wykorzenia przemysł tyran swemi prawy,
Miasta leżą bez murow, Ziemia bez uprawy.
Rządowey tam opieki zbawienne zakazy
Ludzkosci od morowey niebronią zarazy.
Lud za głupstwo y srogość wzgardy iedney warty,
Zagrzebał sławę Athen, zgładził imie Sparty.
W dniu iednym tyla wiekow dzieło niszcząc marnie,
Pożyteczne w perzynę obrocił Księgarnie.
Od Nilu do Dunaiu, od Smirny do Żwanca,
Wszędy gruby Obyczay panuie Pohańca;
W Krolestwie Macedonow, w Panstwie Kleopatry,
Swiadkiem są głupstwa iego ląd, wody y wiatry.

O jak

O iakiż to stan rzeczy dzisiay widać w Rzymie,
Gdzie na tronie Traiana xiądz chytrym sneni drzymie!
Sławnych siedmiu pagorkow posiadł gród niezmierny
Smieszny Boga namiesnik y Niebios odzwierny.
Niemasz tu iuż Trybunow, ani Dyktatorow,
Pastoral obiął władzę dwoletnich toporow.
Wolnemi Krasomowcow usty nie brzmią Rostra,
A na mieyscu Cenzora czuwa Spowiedź ostra.
Ustał odważnych Wodzow wiazd do Kapitolu,
Mars niewzrusza rycerskich kurzow na swym polu.
Iuż nie Pallas w szyszaku, lecz czarna straż xięża
Krzyżem Ludy znieważa y myśl uciemięża.
Wszystko tu swą straciło postać starożytną,
Y od wiekow dla Rzymian iuż laury nieKwitną.
Jeżli nad dolą Ludow czyniąc twe uwagi,
Spoyrzysz na Kray wsławiony zburzeniem Kartagi,
Niemniey tu cię żałobny widok zastanawia;
Dzisieyszych Afrykanow prawem są bezprawia.
Bezwie srogość z głupstwem łącząc pod Zawoiem,
Krwią, rządzą, śmiercią żyią, panuią rozboiem,
I choć hańbią Maiestat Następca Dydony,
Przecież haracz im płacą poważnieysze trony!
A nasz Narod gościnny, dobry y waleczny,
Przyszedł na pośmiewisko, podległ zgubie wiecznyi;
Stracił wolność potrojnym łancuchem okuty,
Choć wychował Szwelich, cenił Poczobuty.
Miad Swiatło, obyczaie, czuł miłość Oyczyzny,
Znał co czynić powinien dla bliznego bliźny.
Pług iego czterech części Swiata był Szpichlerzem;
Wiedeń znalazł zbawienie pod iego Pancerzem:
I gdyby nasz Bohatyr zamiaru nieczganił,
Turczyn byłby Niemiecką rzeszę zbisurmanił.
Przecież takiemi Narod szanowny, zasczyty,
Sciągnął niechęć ościennych y został rozbity.

6.

Na słuszne żale iego ród ludzki onieniał,
Miał licznych nieprzyiaciół, przyiaciela niemiał.
Więc się to stało prawdą co wprzód było śmiechem,
Że lenny Brandeburczyk panuie nad Lechem.
Niemasz Polski, a wiernym kto bydź nieprzestanie
Znayduie w smutnym wyborze, iarzmo lub wygnanie.

Przerwij bieg tey ... Które żal wyciska,
Pomnię, że się tu końcem fortuny igrayska,
Że po rzymie ludzie iuż nie są poddani
Liczbom, które tu z cienkiey los wyrzuca bani.
W ten czas kiedy Bóg nasze sprawy sędziuiący,
Myślisz że tym rozbojom gniew iego przebacza?
Niewiem, co mu gotuie Boga ręka mściwa,
Gdy się mocarza tego dni pasmo urywa;
Lecz widząc, że go z bertem mogiła pożera,
Tak mniemaj, że bezkarnie tyran nieumiera.

Dwie pieśni

Marsylianka w Peterhofie!
Czy wiesz, Carze, co to znaczy?
W każdem słowie, w każdej strofie,
Pożar szału i rozpaczy.
W każdem słowie, w każdym dźwięku
Pełno groźby, pełno jęku:
Jękiem tych, co jak sznur czarny
Ciągną przez śnieżyste pola,
I tych którym żywot marny
Skuła w łańcuch Twoja wola
I tych których Twój zaszczyca
Gniew, orderem róży pociętych,
I tych, z których szubienica

Po Twéj woli czyni świętych;
I tych które Twe wyprawy
Uszą skakać w takt batoga
I tych których z piersi krwawéj
Tyś żywego wykradł Boga.
Wszystkie twe ofiary blade
W jedną zbiły się gromadę:
Od Uralu do Kronsztatu
Długą ogniw tworzą tkankę,
Po ukazie swemu katu
W takt śpiewają Marsyliankę
Marsylianka brzmi: do Broni!
Więc do broni na tyrana!
Coraz głośniéj, głośniéj dzwoni
Ta melodya rozpasana.

Wszystkie krzywdy przypomina
Każdą tętni nieprawością,
A gdy nową strofę wszczyna
Nową bucha namiętnością -
Wraz do broni! widzisz Carze,
Jak się w strasznej pieśni mące
Wykrzywiają wszystkie twarze,
W kułak cisną wszystkie ręce,
I lud śpiewa: „Krwią poplamion
Niechaj we krwi pogorywa
Ten co z krwawych naszych ramion
Dzieci, żony nam wyrywa!"
Noc zapada, ciemna, mglista,
A pieśń lśni jak meteory.

„Niech obmyje krew nieczysta
Męczennicze nasze tory -
Dzień odwetu dziś, dzień chwały."
W górę nóż i w górę szklankę
Niech wtoruje naród cały:
Car zaśpiewał Marsyliankę -
Za cesarskim wnet rozkazem
Pieśń zabrzmiała pod lazurem;
Naród śpiewa, zgodnie, razem
Jedną piersią, jednym chórem,
A za każdym jej akordem
Zieje zemstą, dyszy mordem!
Już nie wstrzymasz pieśni, carze,
Ona żyła długie wieki
Skuta gdzieś w łańcuchy wraże,

2.
-/-

18

Wbite w stęchłe kopalń ścieki.
Z każdem dzieckiem się rodziła
W trupie tętno jej nie gasło.
Aim ty byłeś, ona była.
I wybuchła - gdyś dał hasło.
Teraz dźwięczy, teraz pali,
Jak huragan wieków świszczy
To co wniosłeś, ona wali;
Coś raz burzył, wznosi z gliszczy,
I potęgą swego tchnienia
Śniegi, lody w lawę zmienia!
Teraz dźwięczy: "Dziś dzień chwały:"
"Na ostatnią idziem brankę"
Sam Car wielki, car wasz biały
Każe śpiewać Marsyliankę

Tylko z jednej carstwa strony
Gdzieś od Polski, gdzieś od Litwy
Pieśń nie dźwięczy; dzwon święcony
Woła naród - do modlitwy.
I pieśń inna się zaplata
W Marsylianki dzikie echo,
Pieśń, co ludzi z niebem brata,
Wzbiera wiarą i pociechą.
Nad pożętych głów pokosy,
Nad pożarów odblask nowy,
Przewionęło na kształt rosy:
Święty Boże, Święty Mocny!
I brzmi dalej: zbrodni plamy
Odpuść z bójcom, odpuść zdrajcom,

Tak jak i my odpuszczamy
Naszym krwawym winowajcom
Nie wódź nas na pokuszenie
Choć potwarca strasznie nęci
Daj nam męstwo przebaczenie
Daj nam siłę niepamięci!

- - - - - - -

Gdy z północy zemstą wionie
Pieśń co karze i przeklina,
Na lechickim brzmi zagonie
Marsylianka - chrześcienina!

Bertoldstein ost. list. 1891.

Józef Kościelski
m.p.

Do Cesara.

Jakiegoż męża albo bohatyra
Klio, twa myśli surma głośna wznosić?
Jakiegoż Boga? czyjeż imie lira
Z Echem chce głosić?
Czy na cienistey Helika krainie
Czy na Pindusie lub zimnym Hemonie?
Skąd wiódł Orfeusz ślepo przez swe pienie
Lasy przez błonie,
On lotne wiatry wstrzymał sztuką matki,
On to kiedy się z ludnią był przechodził,
Hamował prędko gwałtowne rzek spadki,
I dęby wodził.

Naprzód więc Ojca chwałę móy rym powie?
Co włada światem w różney roku porze
Co pod nim ludzie stoią i bogowie
Ziemia i morze

Skąd nic większego nie rodzi się ~~w~~ świecie
Nic podobnego nie żyie ni będzie:
Gdy Pallas po nim teraz już iest przecie,
W naybliższym rzędzie
Nie minę cię tu odważny Bachusie
Ni ciebie panno sroga zwierzom stale
Ani o twoiey, straszliwy febusie
Niechybney strzale
Wspomnę Alcida jak i Ledy dzieci;
Ten z konia zacny, ów z zapasów ~~świetny~~ sławny;
Jak skoro płomień obiedwoch zaświeci
Żeglarzom jawny,
Ściekaią ze skał wody poruszone,
Ciszą się wiatry, a chmury znikaią
Wały (: że tak chcą :) groźne i zburzone
W morze wracaią.

Romula po nich, czy będzie wspomniona,
Numy władza cicha, czy rząd dumą świetny
Tarquina, nie wiem, lub czyli Katona
Zgon tak szlachetny?
Regula, Skaury, czy Fabryciusze,
Czyli w zwycięstwie w karach Paula wdzięcznie
I nieszczęsną jego wielką duszę
Opowiem zręcznie.
Męstwo i długie kuriusza włosy,
Strzecha kamila i przykra niedola
Wydały obuch takowe złe losy
I przodków rola,
Rosną jak drzewo wciąż Marcela chwały:
Błyszczy pomiędzy światłami wszystkiemi
Gwiazda Juliuszów, jako księżyc cały
Między mnieyszemi.

Rodu ludzkiego ojcze dobroczynny,
Synu Saturna, co w twoiey osobie
Cesar ona stróża: Ty królu, nie inny,
Cezar po tobie.
On ~~czyli~~ państwu iego dy Party ~~mu~~ grożące
Zbiwszy w tryumfie poprowadzi szczery
Czyli na brzegach wschodu leżące
Indy i Sery,
Pod tobą wielkim władać światem będzie:
Twóy wóz niech Olimp potrząsać się zdaie;
Ty ognistemi raz gromami wszędzie
Skalane gaie.

The Bridemaid

The bridal is over the guests are all gone,
The brides only sister sits weeping alone;
The wreath of white roses is torn from her brow
And the heart of the bridemaid is desolate now.

With smiles & caresses she decked the fair bride,
And then led her forth with affectionate pride;
She knew that together no more they should dwell
Yet she smiled when she kissed her & whispered farewell.

She would not embitter a festival day,
Nor send her sweet sister in sadness away;
She hears the bells ringing she sees her depart,
She cannot veil longer the grief of her heart.

Wisła

Sarmackiey Wisły zbożopławne wody
W twarde sciąwszy lody
Cieszyła się sroga Zima
Że ie w swoich więzach trzyma. —
Patrzcie! wołała, patrzcie dumne wały
Coście w tey smieszney wolnosci biiały
W iakich iesteście okowach! —
Oto was każdy przychodzień
Depce, rąbie codzień
I byle kałmuk ieździ wam po głowach! —
A wy coż na to? ani mruknąć smiecie
Takie to was iarzmo gniecie
Takto Zima włada! —
Prawda, że iesteś niezmiernie zażarta
Tak iey z pod Tatrów na swey Urnie wsparta
Stara Wisła odpowiada. —
Nie wszędzie przecież cięży twa potęga
Zawsze tam, zawsze, pod tym twardym lodem
Smiały i wolny nurt moy płynie spodem
Tam twoia władza nie sięga. —
Niech tylko moie Słońce mi zabłyśnie
Wkrótce ta cała przestrzeń lodów przyśnie.
Te sniegi nawet ktoreś tu zuchwała
W przepaści gór tych nawiała
Same mi kiedyś pomogą
Zrzucić twoię przemoc srogą! —
Dmiy więc, dmiy groźnie z twemi akwilony
Scinay, krępuy nurt scieśniony

Spieszącey Wiosny nie zatrzymasz w pędzie
Bydziesz, z kąd przyszłaś, Wisła, Wisłą będzie.

Konik polny i Mrówka

Konik polny co swoy cały
W pośrod lata czas przespiewał
Tak był na zimę zgłodniały
Że tylko wiatr nim powiewał.
Żeby też odrobina iaka
Z muchy lub robaka
Nie zgoła!
A więc idzie, płacze, woła,
U skrzętney Mrówki kołace.
Pożycz, pożycz, iey powiada
Kilka ziarek dla Sąsiada
Jakem konik tak zapłacę
By tylko sierpień zawitał
Prowizyą i kapitał.
Mrowka na to: "Opatrz Boże!
Ja nikomu nie pożyczam
Do wad to moich policzam
Nawet i naylżeyszych może.
Ale iuż mnie nie poprawisz
Raczey odpowiedz mi na to
Cożeś robił całe lato
Że się dziś żebranką bawisz?

Tak w dzienney iak nocney dobie
Wciąż spiewałem bez ustanku
Spiewałeś? dobrze Kochanku
Teraz skakay sobie.

[Ręka podobna do Odyńca?]
Inne 2.

Żydzi

Co za żydów żydziątek
I wszelkiego rodzaju brudziątek
I bachurów wiele
Pełzających śmiele
Na to miasto nasze
Gdzie błyszczą pałasze
Wypniem ich wszystkich w pień
Aż zostanie ich tylko cień

Dumne chłopie

W aksamitnej kurtce
Stanęło przy furtce
Małe chłopiątko
Niby Paniątko
Laseczką po piasku kreśliło ~~pisało~~
I ze swej kurtki się pyszniło
Jadąca mimo Pani
Ładna nakształt Pani
Zwróciła oczy ładne
Na stworzenie szkaradne
I myślała sobie
O w tak rannej dobie
Co za okropieństwo
By takie maczeństwo

Placek

Był tu placek
Zjadł go Pacek
Pacek plagi dostanie
Aż się lepszym stanie
Będziem Packa męczyć
Aż się nie da znęcić
Ni słodkiem migdałem
Ni żadnym wiktuałem

Łza

Dano mi dziś rano za przedmiot do wierszy
Słowo łza, co tyle natchnęło już wierszy
Cóż o łzie powiedzieć bracia mili
Wszyscy wiecie jak łza w smutku tuli
Bywa łza po pięknem licu spływa
Łza często krać czarny chleb zalewa
Łza co padnie na dziecięcie skronie czyste
Łza co uroni matki oko przejrzyste
Łza co z błękitnego oka dziewicy
Rosi często ~~kroć~~ zimny bruk kaplicy
Łza przyznając bracia ~~u wszystkich~~ wszędzie jest ozdobą
Lecz na licu matki stają się Królową

Romans Historyczny

Zosia i Marysia

—

Zosia

„ Potaiemnie sama iedna
„ Wyszła nasza Matka droga
„ Do Kościoła — We łzach biedna.
„ Klęknijmy prośmy z nią Boga
„ Za tych co się za nas biią
„ Niech zwyciężą i niech żyią

—

Marysia

„ Jam dziś mój Pacierz mówiła
„ I czegoż ty chcesz odemnie?
„ Cały ranek grzecznam była,
„ Módl się ty sobie bezemnie.
„ Niechay kto chce sobie płacze
„ Płacz i ty — a ia poskacze

—

Zosia

Zosia

„ Ty nie wiesz o co rzecz idzie
„ Moia Maryniu uklęknij
„ Oyciec się tuta Kray w biedzie
„ Dziś ieszcze /: lecz się nie zlękniy :/
„ Może nas który z Moskali
„ Lub zabiie lub Dom spali.

—

Na te słowa razem obie
/: Słyszałeś ie Boże w Niebie :/
Składaiąc rączki ku tobie
Tak się modlity do Ciebie
Do Ciebie wszech rzeczy Pana
Drżące ugiowszy kolana

—

„ Za zdrowie Oyca i Matki
„ Zdrowaś Maryja mówiemy
„ My i Oni twoie Dziatki
„ Pobłogosław nam prosiemy.
„ Obroń Polskę od iey Wroga
„ Prosim prosim Ciebie Boga

—

Wchodzą

Wchodząc Matka usłyszała
Te ostatnie słowa Dzieci
Ani kula ani Strzała
Nigdy tak prędko nie leci
Jak ona do nich leciała
I płakała i ściskała.

—

A gdy ich Ojcu doniosła
Co ieszcze miał Serce żywe
Jak w Dzieciach Dusza wyniosła
Rzekł zimno — „Polki prawdziwe
Było to Zimno gorące
Ojczyznie błogosławiące —

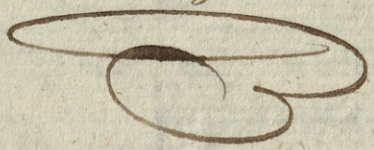

Do Polek

—

Polki! Polki ukochane
Na wieki wam wdzięczność chwała
Wy każdą goicie ranę
Która nam przemoc zadała
Wyście wypoiły Młodzieży
Jak czuć i działać należy

—

Żony Kochanki i Matki
Wy niesiecie dla Oyczyzny
Szczęścia naszego ostatki
Szląc swych na Śmierć i na blizny
Każda tylko Polska płata
Na wieki wam wdzięczność chwała!

—

Los Wojny różnie się zmienia
Jeżli zginiem Polski żyde
Tworząc nowe pokolenia
Wy pierśiami wykarmicie —

Wy

Wy w nie z mlekiem to wleiecie
Co my czuiem wy czuiecie

—

Nie nięte żadna trwoga
Żony Kochanki i Matki
Nie pomne że zginąć mogą
Waszego szczęścia ostatki
Syny Męże Oblubieńce
Po Rycerskie szlecie Wieńce

—

Jeżli który pod żelazem
Padł ofiarą waleczności
Z waszych oczu płyną razem
Łzy smutku z łzami radości
Taki Kray upaść nie może
Wypłacza go Polki Boże.!

—

I moia łza Starca Boże.!
Która potaiemnie leie
Niechay wypłakać pomoże
Przynaymniey nasza nadzieie

Wisak

Wszak łza czysta i taiemna
Zawsze ci była przyiemna

—

Nie traćcie Polki nadziei
A z nią Polak przydzie wszędzie
Rzeczy idą po kolei
Polska znowu Polską będzie
Nikt iey na wieczność nie zdusi
Polska była i być musi —

Bóg dobry.

Z Berangera.

Pan Bóg raz w porannej dobie
Przespawszy się jak należy
Przez okienko wyjrzał sobie
I zapytał czy tam bieży
Owa ziemia com ją stworzył
I w sam kącik nieba włożył?
Bo jeśli tam co idzie za moim rozkazem
To niech minie wszyscy diabli porwą razem. —

Biali, czarni, i ceglaci
Żyli z wasem i brodaci
Rzekł Bóg dobry z miną kpiącą

Jeśli mają rozum bystry,
To powinni jeż zmiarkować
Że jeżeli niemi rządzą,
To tylko moje ministry
Których gdyby zechcieli, kijem potraktować
Jeżliby to nie było zgodne z mym rozkazem
To niech winie wszyscy diabli porwą razem. —

Jam się biją nie z mej winy
Jam dał wino i dziewczyny,
A te malcy zbrojną zgrają
Bogiem wojsk winie nazywają.
I niby winie bardzo chwalą
Gdy do siebie z armat palą.
Jeżlim choć jeden szwadron miał pod mym rozkazem
To niech winie wszyscy diabli porwą razem. —

A! cóż tam za karty z taką miną byczą.
Na złotych stolcach siedzą i ludy dziedziczą.
Czoło maszczą olejem rozsiewają wrzaski
Że zostali królami - z mojej. z Bożej łaski
Jeżeli oni rządzą za moim rozkazem
To niech mnie wszyscy diabli porwą razem —

O! tam czarne sutanny także rej prowadzą
Co mi wiecznie pod nos kadzą -
Z życia ludzi post zrobili -
W mem imieniu klęli - krzcili -
Z ambon prawią z wielkim szumem
Z czego słówka nierozumiem
Jeżeli to co mówią jest moim rozkazem.
To niech mnie wszyscy diabli porwą razem —

A więc me dzieci i nie wierzcie o cudzie
Ani o ogniu co się w piekle pali -
Moi wybrańcy będą dobrzy ludzie,
Co dobrze pili - i dobrze kochali -
A wy żartujcie, kiedy wam dolega
Jak dobrze z księdza, jak z mitry książęcej
Jeszczebym może wam powiedział więcej
Lecz będźcie zdrowi, bo się boję szpiega
A jeżli te kpy dojdą nieba z mym rozkazem -
To niech mnie wszyscy diabli porwą razem.

Licytacya

1 Chłopy tu się zgromadzajcie
Zwierzchnych zbierajcie rospędzie
Komornika wyplutchajcie
Licytacya tu wnet będzie
Rożne baby i dziewczęta
Sprzedaią się jak zwierzęta
Diabeł maiąc bab tych zoty
Że mużej zbyt napryklaią
Sprzedać chce ich wszystkie cnoty
Zagotowkę się sprzedaią —
Hola hey kto ma pieniędze
Niechay skupuie te ięże —

2 Oto dziwna nieboraczka.
Oy!. herbow ma co nie miara
Jednak rodem iest to prawda
Nie ta mina chociaż stara.
Złoty zaten grat bieżący.
Panowie czy kto da więcey
Szkoda postać ich zabawna
Bo Paryskie ma gorsety
Tył fatszywy, piersi prawdziwa
To iż dubon ten kobiety.
Złoty Państwo bo czas leci
poraz pierwszy drugi trzeci —

3 Za Znowu blumszem oferta
miata męża przystoynego
Ley miluchna ta kobieta
Porzuciła męża swego
Rzuca męża, rzuca dzieci
a za paporzykiem leci —
Teraz gdy zgarty ich wodzisko
Spadła tu ich wielka cena
Kto ią kupi dworny rycerz
Złotych pięć warta Syrena
Kto da więcey itd. itd.

4 Panowie Generalowa
Dobrze wyma to kobieta
Co za twarz, co za postawa
Dobroć w rysach ich wypryta
Lewesty dla biednych zbierała
Dziesięć wziąta, dwa oddała
Chociaż żona Generała
Chociaż to jasnie wielmożna
Za rubla ią dostać można
Kto da więcey bo czas leci
itd d.

5 Za znowu po mężu zgorze
Pozbyła się sobie Komenta
Bo ci robić biednej żonie
Trzeba trzymać adjutanta.
Chłopak zgrabny, chłopak młody
Dla starey to wygody.
Ley przypadek to zabawny,
Iż adjutant nie chce zostać
I spadła jako List zastawny
Zabyczen ią można dostać —
Baba tęga chociaż stara
Kto da więcey jak talara —
poraz itd itd — —

6 Oto chorzy Babki Bakchanalki
Zadnia tańcy i śpiewaiy
Stare i młode Kurtyzanki
One huczem się sprzedaią
Hey kupujcie te dziewczęta
Skarby Panie iak samoczki —
Tuzin dam tych za dukata
Dostać można hey panowie
Postępujcie tam do Kata
Czego drapać się po głowie
Dukat ieden bo czas leci —

7 Daley wholey baba zdrowa
stara, trzydzieści i pięć lata
Jak fryga po mieście lata
Wzrokiem czy iak by opętana
Dziwonake zayskrzenie
Czyto serce, czyto obrzęk
Jakma się nie zemnie
Gdzie się tylko chwatkie dziewczęta
Dziesięć groszy bo czas leci
Poraz pierwszy, drugi trzeci —

(Kazy teraz Karolo Kawiale)

x a

115

Oto także Xiężna Pani
Co się skromnie zachowuje,
Nikt też jej nic nie przygani
Tylko że czasem choruje.
W łóżku cierpiąc, ładnie leży
A z rana ją odwiedzają.
Nawet mąż za drzwi wybieży
Gdy sam na sam rozmawiają.
A choć czasem i Kozaki
Stoją w nocy przed jej bramą
Kochanków są to orszaki
Co wdziękom jej hołd oddają.
Taka pani, droższa będzie
Dadzą za nią rubla wszędzie. &
Hej to młoda, boża pani
Ale męża ma starego
Czterech gachów mało dla niej
Miała ich za Konstantego
Abbas Mirza dzisiaj tam
Zastępuje czterech sam.
Ale tej to, brat dla brata
/Bo jeszcze młoda i boża:/
Nie oddałby za dukata.
Niech się dzieje wola Boża
Panowie! Czas pocztą leci
Po raz 1 — 2 — 3 —

O! ty, co dla innych tylko żyjesz;
Dla nich nawet jiesz i pijesz
Jeszcze raz do cię instancyę wnoszę:
„Nieodmawjaj wierszy, proszę!"
Nieodmawjaj nawet temu,
Człowiekowi nieczułemu,
Co dla siebie tylko żyje;
Często niejié i nie pije.

Tak my czyni in quarto
W Święto jak dziś z wejściem słońca
Patrzę na to jak Jenerał
Znajomy z wielkiej rejteryki
Taki do nas głos zabierał..
" Znam ja was waleczne szyki
" Ale tam gdzie czycha zdrada
" I Animusz mi nie nada
" Cóż że kto dla jednej piędzi
" Miljonowej krwi nieszczędzi
" Barbarzyństwo jest w tym czynie
" Lepsza jest miarkować zapał
" To mi wódz co go nikt nie złapał
" To mi żołnierz co nie ginie !!
Tak powiedział tak się stało
Rejterada poszła z chwałą
Zatrąbili wódz nasz skinął
Wszyscy zemkli, nikt nie zginął.
Ale ja bracia o tym czasie
W pięknym byłem ambarasie
Ja co się na wszystko ważę
Byłem tam gdzie szły bagaże !!!
Ale jak się szyk obrócił
Nieprzyjaciel też tu zamną
Byłem mu jak zapaczuchą
Toż dopiero ciepło było
I jak zara się dowiecie
Nieuszło mi to na sucho

Bo gdy ciągle wróg mnie
A człek trzech nóg niema przecie
Więc ~~jak~~ ja też prawą biegnę
Lewa mnie tymczasem broni
Biegnę co tchu a co chwila
Zdaje mi się że już legnę!
W tym jak arka wybawienia
I Walencija się wychyla,
Radość w każdym oku błyska
Każdy pragnie ocalenia
Rad się pierwszy w Bramę wciska
I jam się dostał ale tylko prawą nogą
Opłaciłem ją zbyt drogą
Bo w tym Bramę zatrzasnęli
Tę samą ot tę Lewę
Jak salceson mi przecięli !!!...

Socrate chez Aspasie

Aimant le vin et les fillettes
Socrate après dîner laissait sagesse en plan
Et comme un débardeur chez d'aimables Lorettes
Il pinçait son léger canoan —

Opłaciłem ją zbyt drogą
Bo co tym Bramę zatrzasnęli
Tę samą ot tę Lewę
Tak salceson mi przecieli !!!...

37

x x x

do

Gdybyś widział
że roślina,
Robak jaki
lub ptaszyna,
W dzikim kraju umierają
Bo ratunku im nie dają;
Pewno robak, miałby wodę
A ptak biedny, swą wygodę,

- - - - - - -

Cóż u ciebie
Protektorze
Znaczy człowiek —
wielki Boże!

Z nad Nilu
Massan Effendi
1886.

114 38

Jan Drapacki
Kuzyn Austryacki
On w dzień – ja w nocy
Bo nie mam mocy.

Bilet zatawiony w Kościele
Dominikanów we Lwowie
przez Złodziei który go obradli:

Cud:

– Zła nowina – Zastanie – Doprawdy, bez kpinek!
Cóż takiego? – Nieszczęście – straszny pojedynek.
Biją się nasi na gwałt – Raczej panie święty
Kto? Pan Jan z jednej strony, z drugiej pan Walenty!
Czy ten zginie czy tamten, dla Ojczyzny strata
Ten dziarski Konfederat – tamten Demokrata
Do Narodu należał, i jeden i drugi
Któż teraz pozostanie, na kraju usługi?
O! Mocno nas dotykasz – wiekuisty Boże!!!
– Nie płacz – co się raz stało – odstać się nie może –
Co miało pęknąć, pękło – już wszystko skończone. –
– Naczyjąż się zwycięstwo przechyliło stronę?
Kto zginął?.. Pan Jan?.. Nie – Któż? Cud się stał wielki
Walczący ocaleli – a pękły.... Butelki.

W.

Zasługa i Los.

Bayka z francuzkiego Pana Segur, przekładania Ignacego Wężyka.

Pewnego razu do przybytku chwały
Mniemaiąc że ma prawo zasługa, wniść chciała
Możesz sobie wystawić, że zazdrość zuchwała
Z dradnych iey przeszkod poczet stawiała nie mały.
Wiesz dobrze, że czołgać się nie iest iey rzemiosło,
Wielu więc przed zasługą pierwszeństwo odniosło
Lecz przynaymniey rozumiesz, że na nią w Swiątyni
Czekał wieniec uwity rękami Bogini.

Że iey sprawiedliwe dłonie
Laurem ozdobią zasłużone Skronie!
Mylysz się. Wszak zapewne niebędzie ci tayno
Że zasługa odmówek iest nazbyt zwyczayną
Nie żaliła się naymniey; skromność ma w udziale.

Tym czasem ślepy odzwierny,
Wpuszczał wiey oczach głupców tłum nie=
=zmierny.
Nieroztrząsaiąc wartości ich wcale
Im bieg ich był skwapliwszy, tym prędzy u=
=padek.
Wniścia tam onych duma, wstyd wyiścia
był świadek.

I żaden niemógł się ostać.

Przyszedł kaprys nareście Swiątyni Strożowi
Zwrocić się ku zasłudze, do którey tak mowi,
=Dziwi mnie i obraża twoia zimna postać,
=Pysznaś z twoiey wartości, pogardzasz mną przeto,
=Wniydziesz więc pozno, wartość małą tu zaletą;
=A ia przykład pokażę, że klucz tey Swiątnicy
=W ślepego losu zostaie prawicy,
=Znam ia, rzecze Zasługa, moctwą doskonałe,
=Mars tobie miecz swoy, Themis porucza swe szale
=O złych i dobrych czynach sądzisz wielowła=
=dnie.
=Wszystko tu się okrutney twey władzy poddaie:

= W niy dzie wtomieysce, kto ci do smaku przypadnie
= Lecz zasługa iedynie wnim tylko zostaie

Lew i Mucha
Bayka

Wolna z Natury — brzęczała
Około Lwa Muszka mała
Ktoż się spodziewał
By się Lew za to rozgniewał
Że Muszeczka czasem mruczy
Kiedy iey bieda dokuczy.
Mocno się rozgniewał przecie
Czy bieda Muszkom na Swiecie.
Lew więc który
Na wszystko poglada z góry
W swey zemście nie powściągniety
Ta duma caly zaięty
Że panuie nad Zwierzęty,
Ogonem swe kudły głaszcze
/: Co iest znakiem gniewu iego. :/
Wyszczerza zęby, otwiera paszcze
W prawdzie ia nie wiem dla czego

Bo

Bo ieżli dla Muszki małey
Dalibóg — Niema w tém chwały
Ale iednak tak się stało. —
Krótko mówiąc słowem iednym
Że się Panu podobało
Wydać Woyne Muszkom biednym

—

Woyne ryknął — Straszną Woynę
Zwierzęta podniosły słuchy.
Zadrżały chwilę, potem spokoyne
Gdyż tylko Woyna z Lwem Muchy

—

„ Cóż robić — trzeba w krwi brodzić
Muszki do siebie mówiły
„ Trudno bardzo Lwu dogodzić
„ Co się gniewa a ma siły.
„ Może zginiem
„ Lecz co wźmiśmy wezmiem.
„ Do broni więc zawołały!
„ Bić się ze Lwem wiele chwały

—

Mało

Mało liczna, mało zbroyna
Na to hasło Wóyna! Wóyna
Zbiera się Muszek gromada
I na Mocarza napada.
Muszczeczek kupka nie wielka
Lecz kazda Obywatelka.
Ta w nos ukłnie, ta do ucha
Lew się zwija, czmycha, dmucha
To zaryczy, to zasapie,
A choć która ma iuż w łapie
I zwycięztwem iuż oddycha
Ona mu się wyknie z cicha
I znów mu w nos i do ucha
A on znowu czmycha dmucha
I gdy ia swa łapa łapie
Zawsze się sam do krwi zdrapie —
Na ostatek — zmordowany
Chwiat się iuż Mocarz bez siły
Gdy przez zwykłe losu zmiany
Muszki się z soba zktociły.

Kazda

Każda o coś zabrzęczała
Każda z nich pierwsza być chciała.

Tak przez zawiść i niezgody
Przez złe i burzliwe Duchy
Giną największe Narody
Jak zginęły nasze Muchy—

Kura i Jndyczka.

29. Stycz: 1800. w Warszawie.

46

W Miesiącu Lipcu właśnie w oney dobie,
Gdy naywiększe są gorąca,
Kura pod ścianą chłodu szukaiąca
Siedziała sobie.
Siedząc, myślała o sprawach domowych.
O rywalkach coraz nowych,
O niewiernym kogucie i o niebożętach
Kurczętach —
W długim dumaniu, o swoiey niedoli
Tak się mocno pogrążyła,
Jż nie postrzegła iak idąc powoli
Jndyczka tuż się zbliżyła.
Jak się masz, rzecze sąsiadko!
2 Czemużeś smutna! iakże służy zdrowie?
1 Czemuż cię widuię rzadko?
Kura iey na to odpowie:
Jak można, tak się na tym świecie lezie,
Każdy ma swego mola, co go gryzie;
Tobie ma Pani kochana,
Bieda moia nie iest znana;
W innym się stanie zrodziłaś,
Jnaczey się chowałaś, inaczey karmiłaś;

To mnieysza, kura co myśli wspaniale
Nieuważa na to wcale;
Czego naybardziey, każda ci zazdrości;
To małżeńskiey szczęśliwości!
Co to za mąż twóy nieoszacowany!
Miiam że w czarny aksamit przybrany,
Że szafiry i korale
Zdobią mu szyię wspaniale,
Że poważny, okazały,
Słowem, Pan cały.
Lubo i to nienayposlednieysza —
Lecz iaka cnota iego nayważnieysza?
To że małżeńskiey wiary dochowuie,
I ciebie iedney pilnuie,
Nie tak jak ow móy kochany małżonek,
Co zadarszy swóy ogonek,
Z kokoszami bez przestanku
Płucze się z samego ranku,
Mnie biedney, (takie to niebios skaranie,)
Ledwo ~~się~~ sześć razy, na dzień się dostanie.
Niedbalstwem takim, wzruszoną mam duszę —
Lecz coż robić, milczeć muszę —

Zadziwiona Indyczka na takowe żale,
Powiem ci rzecze, prawdę poufale,
Że skargi twoie, nie są dosyć silne,
Często pozory są mylne,
Tobie się stan móy wydaie szczęśliwy,
Mąż móy wierny i poczciwy; —
Tak to zazwyczay zazdrościm cudzego
A nie znamy szczęścia swego!
Niewierny kogut, i często cię zdradza.
Lecz ileż cnoty wadę tę nadgradza!
Jak grzeczny, iak wesoły,
Jak każdym ziarnem i każdym kamykiem,
Dzieli się z tobą na poły;
Możnaż go równać z Indykiem?
Co sobą tylko zaięty,
Chodzi smutny i nadęty
A gdy mi nawet chce prawić słodyczy
To tak przeraźliwie krzyczy
Iż się zdaie
Że mię łaie,
A nawet względem miłości,
I małżeńskich powinności,

Co mi

Co mi za kochanie iego,
Więcey dmuchania, jak czego —
Słowem moia kochana, gdy uczą przykłady
Jż niemasz męża bez wady,
Lepszy zalotny, gdy grzeczny, rozumny
Niż głupi, zimny, i dumny —

BAJKA — NIE BAJKA

NIECO O PTAKACH

Kilka wron chorych na obcym zagonie
Poczęło głosić, wśród papug i szpaków,
To, co nastąpić może po ich zgonie
W tak podupadłem już królestwie ptaków.
« Jest ład, zaprawdę wołały póki my na warcie,
« Po nas niestety, towarzystwo znika;
« Upadek, nicość, imienia zatarcie;
« Orzełki swego nie znają języka!
« Wiek złoty minął! » skrzeczały zawzięcie
Wrzaskliwe wrony, gęsi i papugi...
I było duszno w tym ptasim odmęcie,
Gdzie każdy dudek czcił własne zasługi.
Stanęło wreszcie na tem po naradzie,
By gniazda nowej poruczyć opiece,
Chociaż na dawnej, acz obcej posadzie,
Zwykle ich były szanowane wiece.
Większością głosów papugi i gęsie
Postanowiły na swojem — z gawronem,
Z tym, co jak Jowisz całym drobiem trzęsie,
A podpisuje zwycięzkim ogonem.
Dziwna w tej ciżbie sprzeczność zdań, wyskoków,
Pycha złączona z nicości poczuciem;
Co po za nimi, — wrzucić do rynsztoków,
Acz same trącą grobowem zepsuciem,
Wprawdzie, z protestem wystąpiło śmiało
Grono skowronków miłujących braci;
Choć zacnym chęciom zadość się nie stało,
Na swej godności *veto* nic nie traci.

Jeden z przechodniów rzekł im : « niedołęgi !
« Oszczekujecie młodszych towarzyszy,
« Co szydząc z waszej gawroniej potęgi,
« Kraj zaszczycają, — bo pracują w ciszy.*
« To co własnością jest całej gromady,
« Nie macie prawa przekazać nikomu,
« A kto znieważy świętość tej zasady,
« Choćby kos biały, nie uniknie sromu.
« Bezmyślne ptaki ! cóż się dzieje z wami?
« Siedźcie spokojnie na przyjaznej grzędzie. »
« My akademii chcemy być członkami ! »
Zawrzały gęsi w ambitnym zapędzie.

Takie pobyty za nazbyt strzeliste!
Zwykle dla kuchni was utucza ziemia;
Lecz gęsio-wrony twarde na pieczyste
I was niestrawi żadna akademia.

Do nowych kojców wszedł drób napuszony
Pod skrzydła niegdyś świętego przymierza.....
Tam wyginęły i gęsi i wrony,
Nie pozostało po nich nawet pierza.
A młode orły pełne dzjelnej siły,
Skrzywdzone niegdyś pustych wron wyrokiem,
Po burzach z chlubą do kraju wróciły,
Na nowe trudy — a pod Bożem okiem.

STRUŚ.

* większością głosów wsposób arcy-łatwy
Można zatwierdzać herezye, zabory,
Godło zbawienia zdeptać w oczach dziatwy,
Lub na bezbronne napadać klasztory!

Paris. — Imp. A Reiff, 3, rue du Four.

Niebajka

Dla czego niechodzą do Teatru

Nie w skutek rewolucyi — w skutek prostych krzyków
Mieliśmy w jeden tydzień aż trzech namiestników:
Pierwszy — zawsze zwyciężać lud bezbronny gotów
Bronił swéy osoby tysiącem namiotów.
Drugi — dość trafnie losów oceniając zmienność
Dodał do nich natychmiast żołnierską sumienność.
Trzeci prócz sumienności i oprócz baraków
Każe się wciąż otaczać secinie Kozaków.
Zdaje mi się Polacy, że gdy przyjdzie czwarty
W całym państwie wszech Rossyi zabraknie dlań warty.
A pewno z braku innych Cesarz ciągle raczy
Przysyłać takich samych tchórzów i partaczy.
Chyba że jakim cudem zły stan rzeczy zbada
Upije się — a potém konstytucyę nada;
I przyszle brata, by nas do niey usposobił
I przekona się wreszcie, że znów głupsto zrobił.
Z téy niebajki ten morał jeszcze się wywodzi:
"Kraj co ma teatr w Rządzie — na teatr nie chodzi." —

Do córki mego przyjaciela — Polskiey Dziewicy.

O! Dziewcze moje i cóż ja Tobie
Z dalekich krain napiszę, móy Boże!

Każ

Każ tam koniowi nasypać w żłobie,
Bo pójdzie w drogę niezadługo może.
Weź kawał płótna, które noszą chłopi
I cicho żeby nikt niewiedział o tém
Wyhaftuy orła, nie srebrem, nie złotem,
Lecz białą nicią z ojczystych konopi.
Litewski jeździec niechay się zamierza
Na dziarskim koniu, na téy chorągiewce,
Może niedługo zobaczysz Rycerza,
Któremu znak ten przyszyjesz na drzewce.
Oszczędzay płótna, bo to płótno lniane,
Przyda się rychło jeśli Bóg dozwoli
Za was kochane dostać w piersi ranę;
Lecz rana taka, Bóg widzi, nie boli.
Nie noś brylantów ni pereł na czole
A za to pieniądz choway do szkatułki,
By było za co uformować półki
I wyprowadzić na ojczyste pole.
Chléb i sól znajdziesz w Ojca twego domu,
Wiémy że odda chętnie co posiada,
Chleba i dachu niebraknie nikomu
Czém chata polska bogata, tém rada.
Jest tam i stajnia obszerna — w niey konie,
I za drabino wonne dla nich siano,
Zielone błonie, nieprzerwane błonie
I złote słońce swieci tam co rano.

Duch

Duch jakiś dobry serce tam spokoi,
Wszystko serdeczne i wszysto tam swieże
Zda się że Polskę człowiek w siebie bierze,
I że Ojczyzna swą boleść tam goi.
Wioska ojczysta niech ci będzie światem,
Gdzie więcéy nieba tam więcéy i Boga,
Na wsi kto bratem, to najczęściéy bratem,
Unikay balów i unikay wroga.
Wierz mi Dziewico, Tobie nie wesele,
Lecz bardziey smutek do twarzy przypada,
Pozwól niech tańczą choć z ciał po popiele
Ty bądź jak gwiazda nad cmentarzem blada. —
Swoboda w duszy jako powiew polny
Niemiéy potrzeby w uśmiech stroić lica
I wiąż miéy postać jako pokutnica
Poki Ojczyzny niezobaczysz wolnéy.
Niechay cię wstrętną będzie młodzież płocha,
Ty szukay ręki zdolnéy do oręża,
Nie kocha żony — kto ~~nie kocha~~ Polski nie kocha,
Polaka tylko możesz wziąść za męża.
Pracuy od wrogów jak możesz zdaleka,
Przechoway w duszy czystość, wiarę, ciszę,
I módl się czasem za tego człowieka,
Który to Tobie aż za morza pisze.

Teofil Lenartowicz

8.

Jeszcze Polska niezginęła, bo myśl Polski żyje,
Bo pierś ludu milionowa jednym tętnem bije.
Nie, nie, niezginie
Kraj, gdzie ofiar krew płynie
Gdzie bratnim łańcuchem
Duch złączył się z duchem.
Gdy sił własnych drgnie w nas wiara
Będziem Polakami
Pokaże nam przeszłość stara
Jak zwyciężać mamy.
Nie, nie — niezginie
Kraj gdzie ofiar krew płynie
Gdzie bratnim łańcuchem
Duch złączył się z duchem.
A więc bracia, dłoń do dłoni
Do ramienia ramię
Tak związanych choć bez broni
Żadna moc nie złamie
Nie, nie, niezginie i t. d.
Lecz nim znowu pod Niebiosy
Orzeł wzleci biały
Niech pieśń Polska w Niebogłosy
Na świat zabrzmi cały.
Nie, nie — niezginie
Kraj, gdzie ofiar krew płynie
Gdzie bratnim łańcuchem
Duch złączył się z duchem.

M. S.

Tęsknota za Krajem

A znasz ty kraj ten gdzie nad brzegiem strumieni
Niezapominki i kaliny rosną
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni
A bory ćmią się jedliną i sosną
Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony
Po szczytach olszyn usrebrzanych mchami
Gdzie biała brzoza i jawór zielony
Błyszczą malownie nad łąk kobiercami
Ach za tym krajem jakby zarajem
Codzień wzdycham codzień płaczę
I nie będę nie będę szczęśliwy
Aż te lasy te niwy jeszcze raz choć zobaczę
A znasz ty kraj ten gdzie wzdłuż bitej drogi
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem
Każdy wędrowiec, czy Pan czy ubogi
Wita przechodnia Chrystusa imieniem
Gdzie szary bocian na duchu przedsienia
Wije swe gniazdo za wiosny powrotem
Gdzie krzyże z drzewa i święci z kamienia
Stają na straży przed wiosk kołowrotem?

3.

A znasz ty kraj ten serdeczny wesoły
W którym gospodarz pełen gościnności
Wszystkiem czem może dzieli z przyjaciół
I tęskni w domu kiedy niema gości
Gdzie lud choć biedny rad wswięto się stroi
W tańcu czy w pracy zawsze prosnkę śpiewa
Gdzie czapka chłopca i warkocz dziewoi
Szychem się świeci wstęgami powiewa
itd.....

4/

A znasz ty kraj ten gdzie na odgłos Ojczyzny
Mąż rzuca żonę, kochanek kochankę,
Gdzie starzec z chlubą wskazuje swe blizny
A młodzian cieszy się na bojów uzmiankę
Gdzie każdy pomnik starożytnej chwały
Ma swych czcicieli i swój list wawrzyna
Kraj co go losy w obcą przenosdały
Silny na duchu i skory do czynu

A ma chère Marie Patocke
pardon que c'est si mal écrit

Jakaś mię tęsknota, gnębią niepokoje,
Wszystko co widzę, nie swoje,
Niebo, ziemia, powietrze i ludzie i mowa....
Każda rzecz tęskna choć nowa

Dans un bois du canton, pris dès son plus jeune âge
Un chevreuil familier, bien qu'au fond tout sauvage,
Aux heures des repas, gentiment dans la main,
Venait toujours manger et des fruits et du pain.
On entendait sonner ses pieds secs sur les dalles;
Puis soudain attiré par ses forêts natales,
Il partait, défiant tous les chiens du manoir;
On ne le revoyait quelquefois, que le soir;
Alors les flancs battans, et l'écume à la bouche,
Il rentrait au château, caressant et farouche;—
Car hélas! les forêts n'étaient plus son domaine,
Entre civilisé! il s'y lançait à peine,
Que repoussé des siens, craintif et malheureux,
Il revenait aux hommes, pour languir parmi eux.
A sa franche nature, oh laissez donc chaque être;
Laissez le vivre en paix, au lieu qui l'ont vu naître.

Jmć

54

Modlitwa do S. Cecylij.

Za ludem, który nigdy hufcami zbrojnemi,
Obcej dla marnych łupów nie najeżdżał ziemi —
Który, choć silny, słabszych nigdy nie ciemiężył,
Który jak braci kochał tych, których zwyciężył:
Który miodem swych lasów, chlebem swojej roli
Sam żył, i dla przychodniów miał zawsze do woli.
Za ludem cichej cnoty, i poczciwej sławy,
Spokojnego sumienia, i chwały bezkrwawej,
Modl się twą pieśnią o Cecylijo święta
Rolników swoich niechaj Bóg pamięta.

Za ludem, który całą swą powieść dziejową
Ułożył w jedną, długą wyprawę krzyżową —
Co nie grobu Chrystusa, lecz Chrystusa wiary,
Strzegł pilnie przed dzikimi Turki i Tatary.
Za ludem, Europy tarczą i podporą,
Co ginął pod Lignicą, Sokalem, Cecorą,
Pod Chocimem i Wiedniem: co xiężyc dwurogi
Dał do zdeptania Pannie Maryj pod nogi.
Za ludem czujnej straży od plagi pogańskiej,
Za ludem poświęcenia i służby kapłańskiej,
W habicie z kutej zbroi, w kapturze z przyłbicy,
Ludem mężnego serca i dzielnej prawicy —
Modl się twą pieśnią o Cecylijo święta,
Żołnierzy swoich niechaj Bóg pamięta.

Za ludem, który z dziewicą Królową,
Niósł Litwie Ewangelij wiekuiste słowo.
Który najpierwszy w dziejach, i ostatni razem,
Nie długą pracą wieków, nie władzy roskazem,
Ale chwilą zapału, wielką chwilą, cudem,
Lud braterski pojednał z najezdników ludem.
I jak w kościele wiary, sakramentu wodą,
Tak w kościele historyj ochrzcił praw swobodą.
Za ludem, który krzyże wśród pogaństwa stawiał,
Za ludem, który kochał, oświecał, i zbawiał:
Módl się twą pieśnią o Cecylijo święta,
Swych Apostołów niechaj Bóg pamięta.

Za ludem, który dzisiaj niema pyłka ziemi,
Ma wyrwaną Ojczyznę pod stopy swojemi —
Za ludem od trzech ludów stokroć rozszarpanym,
Przed stu laty zgnębionym, do dziśdnia nękanym,
Za ludem biednych Ojców, ludem smutnych Matek,
Pomordowanej młodzi i zgorszonych dziatek.
Za ludem co mu wydrzeć chcą przeszłości dzieje,
Poznanie prawd obecnych, przyszłości nadzieję,
I tę ostatnią nawet pociechę złej doli
Cichą skargę Jeremich, pieśń smutku w niewoli —
Za tym ludem milczącym, bez pieśni, bez głosu,
Za ofiarą krwawego, najcięższego losu —
Módl się twą pieśnią o Cecylijo święta
Na męczenników swoich niechaj Bóg pamięta.

Ptaszyna

Ledwie życiem obdarzona
Ptaszyna wątła i mała
Jeszcze w błonce zasklepiona
Już o swym losie dumała.
Myśl iey się próżna nasuwa
Że ią czeka coś wielkiego
Sama nie wie co przeczuwa;
Czegoś tęskni, nie wie czego -
Ufna w szczytne przeznaczenie
Gniewać się w końcu zaczyna:
Nostrząca dziobkiem więzienie,
I wolna biedna ptaszyna!
Lecz cóż przeczuć iey skutek?
Blask ią razi, postrach goni,
Zimno ściska, dręczy smutek
Pod skrzydła, matki się chroni.

Ach! wierzcie mi, lube dziatki
Zimno i tęskno na świecie
Kosztem szczęścia się dowiecie
Jak błogo na łonie matki!

Ludwika Ossolińska

Matka z Dziećmi

Na ciemnej niebios zasłonie
Mnóstwo gwiazd świetnych ~~iaśniało~~ błyszczało
Wśród gaiu, na matki łonie
Dwoje dziatek igrało.
Patrz mówi Cesia niewinna,
Aniołkom oczki się śmieią! –
Jaś na to: iakżeś dziecinna!
Wszakże to gwiazdy iaśnieią.

I zaraz chce iey tłomaczyć
Jakie Mędrców o nich zdanie;
Lecz Cesia chciała zobaczyć
Czy ie zrachować iest w stanie.
Gdy iey na liczbach iej zbywa
Spostrzega, choć niedowierza
Że się światełko odrywa
I ku ziemi lotem zmierza.
„Jasiu! chwytaymy oboie!"
W lubey zawoła prostocie
Biegną, chwytaią we dwoie
Lecz gwiazda znikła w przelocie.
A matka na to z westchnieniem
Pomniyciey dzieci kochane
Że od nieba oderwane
Szczęście iest tylko marzeniem!

Wiersze wyryte na kamieniu w Worończynie
na pamiątkę Zofii z Czartoryskich
Zamoyskiéj.

Znikła gwiazdeczka co nam tak pięknie świeciła
Bo ozdobą płci swojéj i przykładem była
Wśród tylu naszych smutków.... Cóż ci za potrzeba
Boże.... i tę gwiazdeczkę zabrać nam do nieba.[2]

Jenerał Krópinski

Barkarola na nutę: Santa Lucia
wiersz napisany p. Fryderyka Skarbka,
i ofiarowany ktr. Andrzejowi Zamoyskiemu

Nie możesz dobić łódką do brzegu,
Wiatr ją przeciwny wstrzymuje w biegu,
Czekaj Sterniku bo burza mija
To Ci pomoże Święta Marya } bis

Krwawe promienie śmiercią Ci grożą,
Nad łódką Twoją, nurty się srożą,
Niech Sternik jeszcze żagli nie zwija
Bo mu pomoże Sta Marya. } bis.

Płyń, płyń Sterniku, płyń, a bądź śmiały,
Niech Cię nie straszą, mieliźny skały,
Łódka je zawsze zręcznie omija,
Kiedy pomaga Święta Marya } bis.

Wytrwaj Andrzeju, a miej nadzieję,
Że dobry wietrzyk w żagiel zawieje
Łódka do brzegu zawsze dobija
Kiedy pomaga Święta Marya } bis

Spotkanie.

W ciemność bez gwiazdną w wieczystą głuszę
Idą ze świata dwie różne dusze
Jedna jak głownia czarna ponura
Leci by z wiatrem gradowa chmura
Druga przejrzysta jak kropla dnia
Ciemne powietrze sobą rozchmurza
Kiedy się zbiegły dwie nieboszczyce
Obiedwie sobie spojrzały w lice
— To ty Barbaro? — To ty Maryo!
I w szerz swe długie szaty rozwiją
— Jaka ty ciemna.... powiedz siostrzyczko
Coś poczerniła różanne liczko
Tyś była taka blada jak ściana
A czasem taka jak róża różanna
Czy ty się w jakim kąpała ziela?
Dziewczęta czasem myją się w chmielu
Inne w leszczynie na których jeszcze
W zawiązku biały orzech szeleszcze
— Ej nie to, nie to, od lini ziela
Człek się nie czerni ani wybiela

Ja nie raz Matce hardo odrzekła
Że aż niebodze i łza pociekła
I tak krótkiemi powiem słowami
Cała ludzkiemi zmyłam się łzami
A łzy co w oczach jak perły lśniły
Taką mię czarną strasznie zrobiły. —
Lecz ty mi powiedz siostro bez grzechu
Na jakim ty się bieliła blechu?
Pamiętam ciebie kopciuszek iście
A teraz cała świecisz srebrzyście
Wszak ty służyłaś za popychadło
Nie raz na ciebie i błoto spadło
A kto przechodzi to popchnie kopnie
Co prawda brzydka byłaś okropnie
I w jakim ty się zdroju kąpała
Żeś wyjaśniała i wybielała?
Czy w tym jeziorze gdzie u pobrzeża
Łabędź swe puchy srebrzy wyśnieża
Czy w ciemnym lesie kędy z pod drzewa
Zdrój się tajemny cicho wylewa

Którego wody bagińki strzegą
Powiedz mi jasna duszo od czego?
A ona rzecze głosem jak dzwonka
Albo klasztornej pieśni z przedsionka:
Jam się nie myła w gładkim jeziorze
Które ptak srebrny piersiami orze
Ni w źródle które z pod drzewa leci
Z pod mchowych kiści porostów sieci
I niezabudek odwilża oczy
Świerki okrapla, sasanki moczy
Otóż krótkiemi powiem słowami....
Jam się własnemi obmyła łzami.—
To rzekłszy w szatę zwinie się białą
I leci w stronę gdzie rozwidniało.—

Matka obywatelka.

Śpiy, moje złoto! śpiewała,
Kołysząc matka swe dziecię:
Śpiy moja nadziejo cała
Moje ty życie!

Usnęło — słabe niebożę
Dosyć się dosyć spłakało
Po płaczu lepiej też może
Będzie mi spało.

Dziecięć wieliż to biedy
Matczyna znieść musi głowa;
Nim się pociecha jej kiedy
Z ciebie wychowa!

Wieliż ja zczasem odbiorę
Miły mi za to wdzięczności;
Gdy z ciebie uznam podporę
Mojej starości.

Gdy więc i sercem i głową
N dasz przodkować nikomu;
Przydając coraz cześć nową
Dla twego Domu.

Gdy się kraj cały zdumiewać
Nad każdy twej cnoty czynem;
A sława będzie mi śpiewać,
Żeś moim synem!

Któż wie, co jeszcze bydź może?
Ach! sztylet serce przenika
Poczwara jakaś o Boże!
Staje mi dzika.

Może to nikczemnik jaki
Co ma swe imię znieważyć;
Lub na postępek wszelaki
Niecnoty zażyć.

Wstydu on mego przyczyna
A może i śmierci jeszcze,
Gdy ujrzę niewdzięcznym syna,
Którego pieszczę?

Ojczyzny zdrajca i zbrodzień
Może krew braci rozleje?...
Ach! serca mojego niegodzień
Cała truchleje!

Tażby nagroda, i ta mi
Pociecha z ciebie być miała?...
Rzekła i oczy swe łzami
Gorzko zalała.

Kórnik dnia 12go Maja 1841.

Hipolit Czaykowski

Duma.

Na tém zwilgotniałym murze,
Co służy mi za więzienie
Boleść tęsknoty wynurze
I ciężki żal utrapienia. —

I ty duszy méj połowa,
Towarzyszko ukochana
A czyli losem skazana
W młodém wieku zostać wdową, —

I wy istoty niewinne
Cecylko i Władysławie
A czyli w wieku dziecinném
Sierotami was zostawie. —

Zobaczy podły potwarca
Ile łez stał się przyczyną
Łzy małżonki dzieci starca
Niech na jego głowę spłyną. —

Precz myśli czarna od demnie
Nadziejo czyste sumienie
Wy mię cieszycie tajemnie
Wy dajcie mi przebaczenie. —

M. G.

A word will fill the little heart
With pleasure & with pride;
It is a harsh, a cruel thing
That such should be denied.

And yet how many weary hours
These joyous creatures know;
How much of sorrow & restraint
They to their elders owe!
How much they suffer from our faults,
How much from our mistakes;
How often, too, mistaken zeal
An infant's misery makes.

We over-rule and over-teach,
We curb and we confine,
And put the heart to school too soon
To learn our narrow line.

O, only taught by love to love
Be childhood's simple task!
Affection, gentleness & hope
Are all its brief years ask.

L. E. L.

Le rossignol qui chante sous la feuille épaisse
Avant de s'endormir, sa voix mélodieuse
S'informe-t-il s'il est, dans le lointain des champs
Quelqu'oreille attentive, à recueillir ses chants ?
Non ! il jette au désert, à la nuit, au silence,
Tout ce qu'il a reçu de suave cadence !
Si la nuit, le désert, le silence sont sourds,
Celui qui l'a créé, l'écoutera toujours.

Jeden węzeł nas wiąże – rodaka z rodakiem
Polak nigdy nie przestał być prawym polakiem.
Równie cierpim, taż sama w naszych
piersiach blizna

Taż sama umie i tobie wydarta oyczyzna,
I dla obu zarówno po nieszczęść kolei
Z groźnych obłoków gwiazda połyska nadziei.

9 stycznia 1843 r.
w Lipsku.

Jurojewicz.

O. 142a

z D. obw. 142. Jurgiewicz 1843, Drezno (wiersze)

quod stipendiarii istic nostri Indulgentia vestra eos eorumque bona ac subditos injuriis premerent, commeatum ac victualia ab eis aut per vim capiunt, aut injusto ac exili pretio oblato. Preterea quod per te et per collegam tuum campiductorem pretia inequalia rerum, que ad exercitum ducuntur, constituta sint, et ob id aliunde non facile nec tam frequenter, ut opus est, ad exercitum commeatus afferantur. Questum est insuper eorundem nomine, quod a Lithuanis vicinis eorum gravibus injuriis gravarentur. Tametsi et antea delata sint ad nos ea gravamina et nos tue Sti. mandaverimus, quomodo providere debuisset, ut in his omnibus equabilis ordo servaretur, tamen quia etiam nunc ea gravamina non cessant et majora in dies augescunt: mandamus tibi, ut habita mutua intelligentia cum collega tuo Tworowski, constituatis modum et rationem equabilem emendorum istic victualium, ne et ementes et vendentes graventur, ut sufficientia commeatuum exercitui subministretur. Prohibeatis etiam, ne piscine nobilium per ipsos stipendiarios expiscentur, ne loco defensionis subditos nostros opprimi ab his, qui eos defendere deberent, permittamus. MDXI.

Usus autem silvarum nostrarum moderatus tamen civibus admittendus est, ad quas priora privilegia habeant. Nihilominus tamen tua Stas. tam eisdem civibus quam nobilibus edicat, ut duodecima die in primo regni nostri conventu coram nobis compareant cum privilegiis et decretis, si que habeant, ut re in utramque partem examinata decernamus, quod justum videtur.

Cum duce Constantino habeas intelligentiam, ut commodo tempore et loco convenientes, tu de Podoliensibus ille contra de Lithuanis justitiam in utramque partem administretis et quantum possibile est etiam severitate de plenitudine potestatis utrique vestrum a nobis concessa adhibita, pacem et tranquillitatem utrimque constituatis ac ut justitia omnibus administraretur.

MDXI. mus. Cum autem pro eisdem mercibus suis recepturus sit ad necessitatem curie sue pannum et plumbum: mandamus tibi, ut ab eodem panno et plumbo nullum teloneum exigas.

CCLVI. Sigismundus, Rex, Joanni Zaremba, Palatino Lanciciensi.

Cod. Op. Anno preterito satisfaciendo inscriptioni de servanda pace cum vojevoda Valachie mandavimus Sinceritati tue, ut quendam puerum, quem ex Valachia receptum apud se habet, restitueret, quem tua Stas. ad manus rev. dni. Matthie Drzewiczki, episcopi Premisliensis, traditurum se promisit. Nec tamen fecit. Propter quem puerum non redditum multi homines nostri captivi in Valachia detinentur, qui restitui debeant. Mandamus tue Sinceritati, ut puerum hunc patri ejus ad se venienti restituat. Aliter non factura pro gratia nostra.

CCLVII. Legatio a Sigismundo, Rege, ad Vladislaum, Regem, Janussio Swirczewski, ad Turcum eunti data.

Cod. Op. Salutatione premissa et felicitatem precatus, dices: designatum te esse oratorem ad Turcum propter inducias ad decennium si ita visum fuerit Sermo. regi Hungarie conficiendas.

Dices: quod Sermo dno. regi Polonie honestius, utilius ac necessarium esse videtur, ut longius tempus iisdem induciis constituatur quam breve, ne sit necesse, tam crebro cum indignitate no-

Pułk Działyńskich.

Bitwa skończona, przegrana, wódz wzięty,
Dzień zasrdł w chmurach i dymach siarczanych,
A nocy czarny sztandar rozwinięty
Szumi wichrami — słychać jęki rannych;
Ciemno; — czy jeszcze daleko do wschodu?
Strasznie, — czuć w świecie Rosanie narodu.

Że mgły jesiennej, ze szarych chmur watu
Wzniosło się słońce nad pobojowiskiem,
Jak po śnie ciężkiem, — leniwie — ponatu —
Spojrzało złotym swych promieni blaskiem
Na ten świat zbrodni i ofiar darennych,
I znowu w chmurach schowało się ciemnych.

Po Maciejowic szerokiej równinie,
Trupy na trupach, gęstemi prostrady
Zaległy ziemię. — Krew do Wisły płynie
Świadczyć Warszawie o walki zagładzie;

Świadczy krwawego gruntu każdy kawał
Że nikt pardonu – nie żądał – nie dawał.

Rozbite pułki trupem się rozprzęgły
Leżą bez ładu Moskal przy Polaku,
Tutaj Kossynier, co w ręce obwisłej
Jeszcze broń trzyma jakby do ataku,
Tu koń zabity i lanca złamana,
U strzemion zawisł krwawy trup ułana.

Ciałami wrogów najżrone błota,
Za niemi groble; u grobli pod dworem
Gdzie stała działom na straży piechota
Widny z daleka mundurów kolorem,
Po sam brzeg Wisły sięga trup olbrzyma
Pułk co się w szyku i po śmierci trzyma.

Pułk do spiżowej podobien kolumny
Co chociaż rumie lecz w bryzgi nie pęka.
Na wszystkich twarzach wyraz groźny-dumny,
Jeszcze karabin karda ścisła ręka
I każden bagnet obrócony w pole

Niby dział strzeże – niby Wroga Role.

Co pułk Działyńskich – Każden żołnierz gotowy
Stał, naszych armat nieruchomą wartą,
I jak na hasło wszyscy padli razem,
I każden pierś na bagnetem rozdartą
A przez krew świeżą co się z rany kłębi
Widać w niej wielkie, polskie serce w głębi

A tam we dworze, wróg nasz morda syty
Spoczął na tłupach; tam najdwórszy z tłupów
Wódz nasz Kościuszko ranami obłity
Ledwo oddycha – a tu pułk tłupów
Niby straż trzyma przy ranyym hetmanie
Gdyby wódz skinął – rzekł byś że pułk wstanie.

Wstanie, podniesie znowu broń na oko
Lub bagnet w piersiach utopi Moskala,
Stanie jak dawniej niezłomną opoką
O którą wrogów rozbija się fala;
Lub znów śmiertelną przyjmie w piersi bliznę
Na tę Komendę: ginąć za ojczyznę. —

Cześć bohaterom! — ich sława trwać będzie
Jak owych trzystu Termopilskich Greków,
A na sąd wielki, kiedy Pan zasiędzie,
Na odgłos trąby, wstaną ze snu wieków
I po nadgrodę, razem jak dziś runął,
Będzie pułk duchów przed tron Boga sunął.

Pajgert Adam.

Półk Działyński
pod Maciejowicami.

Bitwa skończona — przegrana — wódz wzięty!
Dzień zaszedł w kurzach i dymach siarczanych,
A nocy czarny sztandar rozwinięty
Szumi wichrami; słychać jęki rannych,
Ciemno — czy jeszcze daleko do wschodu?
Straszno — czuć w świecie konanie narodu.

Ze mgły jesiennej, ze szarych chmur wału,
Wzniosło się słońce nad pobojowiskiem,
Jak po śnie ciężkim, leniwie, pomału,
Spojrzało złotym swych promieni błyskiem,
Na ten świat zbrodni, i ofiar daremnych,
I znowu w chmurach schowało się ciemnych.

Po Maciejowic szerokiej równinie
Trupy na trupach gęstemi pokłady
Zaległy ziemię; krew do Wisły płynie,
Świadczyć Warszawie o walce zagłady;
Świadczy krwawego gruntu każdy kawał:
Że nikt pardonu nie żądał, ni dawał.

Rozbite półki trupem się rozprysły,
Leżą bez ładu: Moskal przy Polaku,
Tutaj kosynjer, co w ręce obwisłej
Jeszcze broń trzyma jakby do ataku,
Tu koń zabity, i lanca złamana,
U strzemion zawisł krwawy trup ułana.

Ciałami wrogów najeżone błota,
Przed niemi grobla, u grobli pod dworem
Gdzie stała działom na straży piechota,
Widny zdaleka munduru kolorem
Po sam brzeg Wisły sięga trup olbrzyma;
Półk, co się w szyku i po śmierci trzyma.

Półk do spiżowej podobien kolumny
Co chociaż runie lecz w bryzgi nie pęka;
Na wszystkich twarzach wyraz groźny, dumny,
Jeszcze karabin każda ściska ręka,
I każdy bagnet obrócony w pole
Niby dział broni, niby wroga kole.

To półk Działyński! — każdy żołnierz głazem
Stał, naszych armat nieruchomą wartą,
I jak na hasło wszyscy padli razem,
I każdy pierś ma bagnetem rozdartą
A przez krew świeżą co się z rany kłębi
Widać w niej wielkie polskie serce w głębi.

A tam we dworze wróg nasz, mordu syty
Spoczął na łupach; tam najdroższy z łupów,
Wódz nasz, Kościuszko! ranami okryty,
Ledwie oddycha; a tutaj półk trupów
Niby straż trzyma przy rannym hetmanie,
Gdyby wódz skinął, rzekłbyś że półk wstanie.

Wstanie, podniesie znowu broń na oko,
Lub bagnet w piersiach utopi Moskala,
Stanie jak dawniej niezłomną opoką
O którą wrogów rozbija się fala,
I znów śmiertelną przyjmie w piersi bliznę,
Na tę komendę: „Ginąć za Ojczyznę!"

Cześć bohaterom! ich sława trwać będzie
Jak owych trzystu Termopilskich Greków.
A na sąd wielki kiedy Pan zasiędzie,
Na odgłos trąby wstaną ze snu wieków,
I po nagrodę, razem, jak dziś runął,
Będzie półk duchów przed tron Pana sunął.

A...

w Październiku 1857.

Die Germanen des Herrn von Schmitz-Auerbach.

Bevor die Welt erschaffen war,
Beherrschten die Germanen
Das Geisterreiches lichte Schaar,
Als ihre Unterthanen.
Das Chaos ballten sie zur Form,
Doch woll't es sich nicht drehen,
Das Mißverhältniß war enorm,
Und das Gewicht versehen.
Da ließ sich ein Germanischer Floh
Am leichtern Pole nieder;
Dieß änderte den Schwerpunkt so,
Daß sich's nun drehte wieder.
Licht, Finsterniß, Natur und Zeit,
Instinkt und leises Ahnen;
Auch Zukunft und Vergangenheit
Erfanden die Germanen!
Wir danken ihrer Industrie
Fast jegliche Erfindung;
Z. B. Sphärenharmonie,
Erzeugung und Entbindung!
Weil ~~nicht~~ einst viel Volk gekommen war
Aus andern, schlechtern Welten,
Als Griechen, Römer und Tartar,
Sarmaten, Slaven, Kelten;

So

So schafften die Germanen bald
das Lumpenvolk von hinnen,
Sie ließen über Berg und Wald
Gewalt'ge Sündfluth rinnen.
Für sich dagegen hatten sie
Ein Linienschiff erfunden,
Bezogen drinn bequem Logis
Nebst Rindvieh, Katz' und Hunden!
Sem, Ham und Jafet waren drei
German'sche große Helden;
die Welt dankt ihnen dreierlei,
Wie die Analen melden:
Sem hat die Semmel weiß und nett,
die Hammel Ham erfunden,
Und Jafet sorgte, daß ja fett
die Speise mußte munden.
Confucius, ein Germane, hat
die Konfusion erfunden,
durch die der Autor in der That
Sich glücklich durchgerunden!
Auch Kikero – der Stamm ist ja
Vom Ricken – war Germane;
Vom deutschen Moos ist Moses da,
Vom Karr'n die Karrawane.

Wie

Die Germanen des Herrn von Schmitz-Auerbach.

Bevor die Welt erschaffen war,
Beherrschten die Germanen
Des Geisterreiches lichte Schaar,
Als ihre Unterthanen.
Das Chaos ballten sie zur Form,
Doch wollt es sich nicht drehen,
Das Mißverhältniß war enorm,
Und das Gewicht versehen.
Da ließ sich ein Germanischer Floh
Am leichtern Pole nieder;
Dieß änderte den Schwerpunkt so,
Daß sich's nun drehte wieder.
Licht, Finsterniß, Natur u. Zeit,
Instinkt und leises Ahnen;
Auch Zukunft und Vergangenheit
Erfanden die Germanen!
Wir danken ihrer Industrie
Fast jegliche Erfindung;
Z. B. Sphärenharmonie,
Erzeugung und Entbindung!
Weil einst viel Volk gekommen war
Aus andern, schlechtern Welten,
Als Griechen, Römer und Tartar,
Sarmaten, Slaven, Kelten;

So

So schafften die Germanen bald
das Lumpenvolk von hinnen,
Sie ließen über Berg und Wald
Gewalt'ge Sündfluth rinnen.

Für sich dagegen hatten sie
Ein Linienschiff erfunden,
Bezogen drinnen bequem Logis,
Nebst Rindvieh, Katz' und Hunden!

Sem, Ham und Jafet waren drei
German'sche große Helden;
Die Welt dankt ihnen dreierlei,
Wie die Annalen melden:

Sem hat die Semmel weiß u. nett,
Die Hammel Ham erfunden,
Und Jafet sorgte, daß ja fett
Die Speise mußte munden.

Confucius, ein Germane, hat
Die Konfusion erfunden,
Durch die der Autor in der That
Sich glücklich durchgewunden!

Auch Kikero – der Stamm ist ja
Vom Ricken – war Germane;
Vom deutschen Moos ist Moses da,
Von Karr'n die Karrawane.

Wie

Wie Pharao vom Fahren war,
Vom Mahnen Manichäer,
So von den Puten Putiphar,
Von Essen die Essäer!

Am deutlichsten zeigt Kules dieß,
Den man Herr Kules! nannte,
Und auch den Garten Paradies
Von Paar Radies benannte.

Genug es sind vor Weltbeginn
Germanen schon gewesen,
Schmitz-Auerbach sagt's im ernsten Sinn,
Und giebt's gedruckt zu lesen!
Nur Eins, was äußerst wichtig ist,
Wollt' er nicht offenbaren:
Daß Gott, der Herr u. Jesus Christ
Germanischer Abkunft waren.

Wie Pharao vom Fahren war,
Von Mahnen Manichäer,
So von den Puten Putiphar,
Von Essen die Essäer!
Am deutlichsten zeigt Kules dieß,
Den man: Herr Kules! nannte –
Und auch den Garten Paradies
Vom Paar Radies benannte.

Genug es sind vor Weltbeginn
Germanen schon gewesen,
Schmitz-Auerbach sagt's im ernsten Sinn,
Und giebt's gedruckt zu lesen!
Nur Eins, was äußerst wichtig ist,
Wollt' er nicht offenbaren:
Daß Gott, der Herr und Jesus Christ
German'scher Abkunft waren.

Wiersz

na Czterechsetletnią Rocznicę
urodzin
Mikołaja Kopernika.—

w Toruniu, Warszawie, Krakowie i Lwowie
uroczyście obchodzoną w dniu 19 Lutego 1873 roku.

Wiersz

na Czterechsetletnią Rocznicę Urodzin

Mikołaja Kopernika,

w Toruniu, Warszawie, Krakowie i Lwowie

uroczyście obchodzoną, w dniu 19 Lutego 1873 roku.

W wieku łobkowstwa, hardych rozumów zamętu,
Kiedy wiara i Miłość wygasły do szczętu,
Gdzie, nie duch, lecz materja włada ludzkim umem,
Zbawcze prawdy zmięszano z fałszów, bredni tłumem;
Gdy cielcom złotym, srebrnym, świat bije pokłony;
Gdy czczący Boga w duchu, w prawdzie — człek wzgardzony;
Gdy ze wszystkich świętości półmędrkowie szydzą,
Między człekiem i matpą różnicy nie widzą;
Śród wrzasków: „świat nie stworzon i początku nie miał" —
Na które brednie, rozum człowieczy oniemiał; —
Jakaż to jeszcze siła, i jakaż to władza,
Do starej Polski grodów Polaków sprowadza?
Gromadzi się i ludów pobratymczych wiele?
Słynnych światłem Narodów świątości czciciele?...
— To wszystkich, uroczysta, wspólna myśl przenika,
Uczcić pamięć Polskiego mędrca Kopernika!
Mędrca, który, — już czwarte upływa stulecie,
Jak oświecił ród ludzki, w jakim żyjem świecie!

On

On odkrył oczom ludzkim Myśli Bożej karty,
Bez której znania, ludzkie dzieła nic nie warte;
On Czterydzieści wieków ciemnotę obalił!
Wskazał nam świat prawdziwy, — i prawdę ocalił!

I cóż to było przed nim? — ziemia ta — wszechświatem —
Ciemnym ludziom i ludom, dosyć było na tem!
Nad nią rozpięte niebo, niby sufit jaki,
Na który występują mnogich świateł znaki,
A drugie światłe punkta, by wklejone siedzą,
Błękitnawą od siebie oddzielone miedzą. —
Człowiek je po człowieku, wiek po wieku witał, —
A do czego to służy? — nikt się nie zapytał!

Przychodzi na świat człowiek, co pojął Myśl Bożą —
I — nowe się pojęcia — nowe światy tworzą!
Każdy punkcik na niebie — światem okazałym!
A ów wszechświat — ta ziemia — jednym pyłkiem małym!

Nie od razu Kopernik dzieło Stwórcy zbadał;
Zanim w swej duszy obraz wszechświata układał,
Wprzód śledził wszelkich tworów prawa, — dalej z wiekiem,
Poznał prawa istoty, co się zwie człowiekiem;
Był on Kapłanem duszy, — i ciała lekarzem, —
A dla następnych wieków — wzniosłych prawd Ołtarzem.
Poznawszy mądrość Stwórcy w człeku — małym świecie,
Poważył się jej szukać w ogromnym wszechświecie!
Aż podsłuchał Myśl Boską w olbrzymiej przyrodzie,
Jak służy twór tworowi w harmonji i zgodzie.
Poznał z mnogich utworów, których nam nie zliczy,

Jak

Jak jest mądry, wszechmocny, świata Budowniczy!
Dziś, z wzniosłego systemu Kopernika słońca,
Poczet światłych systemów jawi się bez końca!
Wślad za nim szli Keplery i Galileusze,
Herszele i Newtony, Kluki, Linneusze,
Buffony, Kuwiery, Laplasy, i Wolty,
Besser, Styfland, Jundziły, Śniadeccy, Humboldty.
Co odtąd w krajach wiedzy myśli mędrców tworzą,
Cześć brzmi temu, co odkrył najmędrszą myśl Bożą!
Wszystkie skarby wiedzy, co wieki posiędą,
Koperniku! to wszystko tobie winne będą!
Przez Cię znamy, że niebo wiecznym żyje ruchem;
Znamy siły, co światów kierują łańcuchem;
Przez Cię — harmonji światów cztek podsłuchał nuty;
Przybycie ciał niebieskich zgadnie na minuty!
A poznawszy w niebiosach Mocy Stwórcy księgę,
W drobnych tworach, wszechmocną tęż widzim potęgę!
Od mammuta, do robaka — i do kołowrotka,
Wszechmądrość i wszechmocność wszędy cztek napotka!
A gdy dla badań tych nasz świat za ciasny,
Rozpatrujem twój Księżyc, jakby ogród własny.
Na każdem polu nauk, twój duch nam przyświeca,
I zapał do poznania zbawiennych prawd rozpieca.
Gdy dziś światło się szerzy od osi — do osi, —
Każdy postęp oświaty, twojej chwałę głosi!

Chlub się Polsko! — co mówię? — chlub się ziemio cała!
Że tak wielkiego mędrca na ten świat wydała!

Leer

Lecz, chociaż jego genjusz niebiosów dosięgał,—
I ten mistrz, za zywota, krzyż męczeński dźwigał!
Jeszcze się na tym świecie dobrze nie powodzi,
Kto, nie z krwi, ani z ciała, lecz z ducha się rodzi!
Gdyby nie Giza Szenberg, Retyk, Paweł trzeci,
Dzieło gryzłyby mole do późnych stuleci! 1.)
Dla ciemnoty, przesądów, przemocy, zazdrości,
Ludzkości cała przez wieki brnęłaby w ciemności!
Długoś, Mistrzu, z swą myślą po świecie się nosił,
Nim, wsparty mocą Bożą, światu ją ogłosił.
Cud to! żeś za twe prawdy nie położył głowy!
Żeś zdołał oczom ludzkim odsłonić świat nowy!
Człek, od poznania prawdy zawsze był daleki,
Po twym zgonie, twym prawdom przeczył przez dwa wieki!
Dziś, spotem cześć Ci dają,— świat stary,— świat młody....
Do miejsca twej kolebki wędrują narody!...

Polska wydała ciebie, chlubę wszystkiej Ziemi—
Ty, sławę Polski wzniosłeś dziełami twojemi.
Dziś jej nie masz na karcie narodów!... a przecie,
Polska żyje! żyć będzie — w Kopernika świecie!
Twoja sława, — jej sława, — w jedną dziś brzmią nutę!
Oba imiona razem do Nieba przykute!!—

Adam Ruskijko P.....

1.) Paweł trzeci Papież, który przyjął od Kopernika Dedykacyą tego potępianego przez fanatyków dzieła o Obrotach ciał niebieskich, — już tym postępkiem dał poznać że uznał jego naukę. Za tym deman Giza Biskup Chełmiński, — Mikołaj Szenberg Kardynał i Joachim

i Joachim Retyk Professor, — mężowie uczeni spółcześni Kopernika, którzy nietylko jego naukę uznali, ale nadto, byli zachętą dla Kopernika, i podali mu bratnią pomoc ku wydaniu na świat jego nieśmiertelnego dzieła o Obrotach ciał niebieskich; a przeto na najgłębszą wdzięczność u potomnych zasłużyli.

2.) Chociaż przesądy i uprzedzenia, przez dwa wieki po zgonie Kopernika, jeszcze nie dopuszczały jego nauki do powszechnego uznania, i w wielu krajach wzbroniono publicznego jéj wykładu, jednakże we wszystkich czasach po okazaniu się jéj na świecie, znaleźli się mężowie uczeni z głębszym poglądem i sądem bezstronnym, którzy nie ~~[illegible]~~ zachwiali się w téj nauki uznaniu i wynurzeniu pochwał dla jéj nieśmiertelnego autora. Oprócz Keplera i Galileusza, znanych całemu światu uczonych Kopernikowskiéj epoki, którzy najchlubniéj uwieńczyli Kopernika swemi odkryciami uczonemi, wywiedzionemi na zasadach jego nauki, ~~[illegible]~~, znaleźli się i we własnéj Ojczyźnie Kopernika ludzie uczeni i prawi, którzy jego nauce i imieniowi hołd i cześć od samego początku oddawali, nie oglądając się na opinie świata. Do takich liczą się w wieku 16: Pyrneziusz Lekarz Toruński, który uczcił pamięć Toruńskiego Filozofa stosownym napisem w Kościele S. Jana w Toruniu wyrytym — Wkrótce Kromer Biskup Warmiński i Dziejopis, w roku 1581, wystawił Kopernikowi pomnik we Frauenburgu. — W wieku 17m biograf Kopernika Starowolski, oraz Wacław Leszczyński Biskup Warmiński, pamięć Kopernika w swych pismach publicznie uczcili. — W wieku 18m Książę Józef Aleksander Jabłonowski, w swojém dziele: o początku i postępie astronomii, oraz o ruchu ziemi, chwałę Kopernika wyraził. Tenże w Toruniu w Kościele S. Jana wystawił Kopernikowi pomnik z białego marmuru. — W wieku 19m znany Matematyk i Filozof, Jan Śniadecki, w swéj sławnéj rozprawie o Koperniku, dowiódł

dowiódł, i polskiéj narodowości Kopernika, i razem krytycznie ocenił jego genialną naukę r. 1802. — W roku 1808, niemniéj godnie uwielbił Kopernika nasz Klassyczny Poeta Ludwik Osiński, w swéj Odzie na pochwałę Kopernika napisanéj. — W roku 1809 w Toruniu od imienia miasta z uroczystością położony kamień węgielny pod pomnik Kopernikowi. — W 1830 roku, za woli Cesarza Mikołaja I-go, wzniesiony w Warszawie pomnik temu mędrcowi, dłuta znakomitego Rzeźbiarza Forwaldzena. — Nareszcie w hołdzie jego pamięci, w 1854 r. za staraniem znakomitéj Polki, matki Deotymy, Niny z Żółtowskich Suszczewskiéj, pojawiło się wydanie w Warszawie wszystkich dzieł Kopernika, w przekładzie polskim (dokonanym przez) Prof. Baranowskiego, obok łacińskiego tekstu, i z przemową biograficzną pióra Juljana Bartoszewicza. — Przeto, czyż winien chwały Kopernika, i wymienionym tu osobom słusznie przynależy, jako pracującym nad wyjaśnieniem zasługi i utrwaleniem sławy tego Polskiego mędrca, którego genialne dzieło stanowi najświetniejszą epokę w dziejach, nietylko Astronomii, ale i w dziejach Oświaty rodu ludzkiego. —

Ku themusz.

Więc w tey zyemi obfitość, więc sławni portowie,
Więc wielkie zacne miasta, więc wieldzy stanowie.
Cemowie, Kunopacey, więc oni Kostkowie,
Dzyałyńscy, a to wszystko, iuż Woiewodowie.
Więc Dulscy, Boianowscy, oni Duninowie,
Zelisławscy, y drudzy, a wszystko panowie.
Bowiem siedzą nad porty, zyemię pyszną maią,
A ktemu iuż pokoiu, dawno uzywaią.—

Der Theurung.

"I Przekonania"

O jak nie wielbić te ludy
Co na Ojczyzny wezwania
Poświęcają życia trudy
I Szlachetnego przekonania.

Wielu takich Polska liczy
I Roman tego wyznania
Wyrzekł się życia słodyczy
I Szlachetnego przekonania.

Sprzecznym losem nie zniszczony
Za prawe wrogom wyznania
Uwięziony podłe kajdany
Przez szlachetne przekonanie.

Dobry Syn i Ojciec tkliwy
Zniósł mężnie kary wygnania
Nie jest jeszcze nieszczęśliwy
Przez szlachetne przekonanie.

I choć wspomina niekiedy
Na cele swego kochania
Znosi z męstwem wszystkie biedy
I Szlachetnego przekonania

I Łza mu czasem twarz rosi

I pierś unosą wzdychania
Lecz go rozpacz nie unosi
Z szlachetnego przekonania

Ni ból rany go nie wzrusza
Ni niskich dusz urągania
Do Szacunku wrogów zmusza
Z szlachetnego przekonania.

Bohatera cnoty znane
Ludzkość, męstwo i wytrwanie
Niemi goi serca rane
Z szlachetnego przekonania

Takie to są jego czyny
Takie jego powołania
W upadku zbierać wawrzyny
Z szlachetnego przekonania.

A ty córko bohatera
Celu trosk i kochania
Twa modlitwa niechaj wspiera
Poświęcenie z przekonania.

Marynin droga dziecino!
Wznoś twe niewinne błagania
Bóg wysłucha, szczęścia spłyną
Za czyn Ojca „z przekonania"

Ręką Zofii z Zamoyskich Grocholskiej

Halka

Dziwcze z czarnemi oczyma
Wozitam raz po Jeziorze
Kiedy się nay lepiey pływa
Własnie o wieczorney porze
Usypiała na mym ręku
A jam ~~budził~~ budził po małęku (bis)
Lecz łódź co się kołysała
Bardziey Halkę usypiała

Widzieć ią tak blisko siebie
Jeszcze mi się nie trafiło
Nie wołałam w samym niebie
Nie może bydź równie miło
Lecz łódź co się kołysała
Bardziey Halkę usypiała

Służy Jey za ~~miękkie~~ miękkie łoże
Lekkie mary snuć się wszczęły
I na liciach śliczney Róży
Liliów miesce zaięły
Niespokoyna coś ią nęci
Tam się wpatrzył bez pamięci
Lecz łódź:

Któż by dłużey mógł wytrzymać
Z sercem tak pełnym kochania
Nie dałem iuż Blatce dzymać
~~Obu~~ Ocknęły ią ~~nie~~ nie wzdychania
Oczki sciera w pół się smieie
Sama nie wie co się dzieie
~~Lecz choć~~ Łódź się bardziey ~~się~~ kołyn
Ale Halka iuż nie spała

W niewoli spowite dzieci bardzo odważne
Przywdziewamy wielkich przodków ozdobne stroje
Chęć zniknęły dzielne dłonie, żelazne zbroje
Serca wielkich czynów zdolne, myśli poważne
Hetmanów już nie ma zostały czaple pióra
Żelazną pałką 5 to nie kiedyś hetman
Odrodzonego tak narodu wódz swojego
~~Bez tego co boli~~, ~~pracy, sztuki nie wskoczą~~
~~[illegible]~~ bez bólu, pracy nauki nie wskoczą
Ojczyzna.

[illegible]

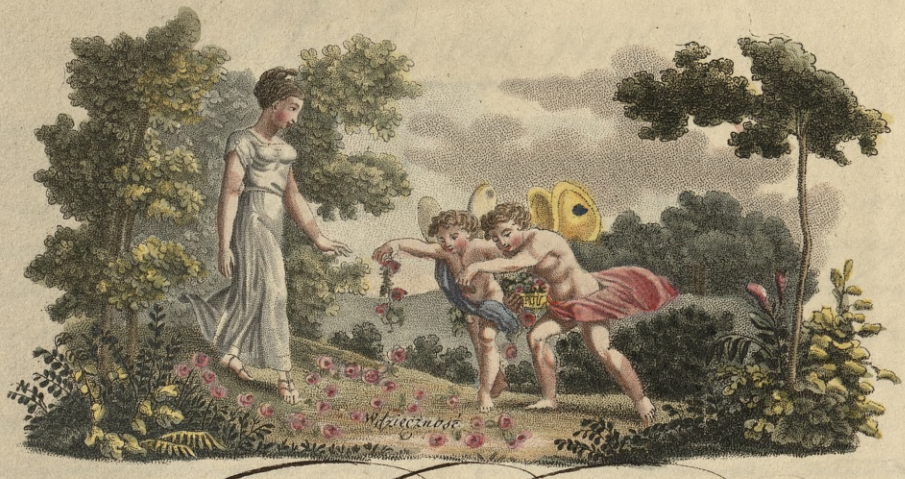

Góral i Bard.

Czyjaż to sława tak głośna po swiecie?
Jże powiedz cny Bardzie! ach powiedz mi przecie.
Czy ty myslisz że twojéj Lutni słodkie brzmienie
u nas srod Karpatów nie jest w wielkiéj cenie?...
Ludzkość owéj Sarmatki którą wielbisz wszędzie
w górach wzorem Kobiet w długie wieki będzie -
pokąd sczyt téj skały w bezdeń się nie zwali
Będziem póty jéj dobroć w twych piesniach spiewali.
Ej Narwiański spiewaku! chlubo naszéj wioski,
do kąd ty się pusczasz? - "Do téj Panny Bozkiéj
o któréj wielu ludzi w niesczęsciu przychodzi;
ch! jak ona jest tkliwa -... Ona.... bole słodzi —
Pitosci wzór jedyny — Wdzięczność jéj na zawsze!!!
Echo! powtórz tę piosnkę — "Wszak Nieba łaskawsze".....

Wysock dnia 13go Marca
1832.

Jasnie Wielmożnéj Pani Dobrodziejki najżyczliwszy i najniższy sługa

Piotr Paweł Arthur Kowalewski

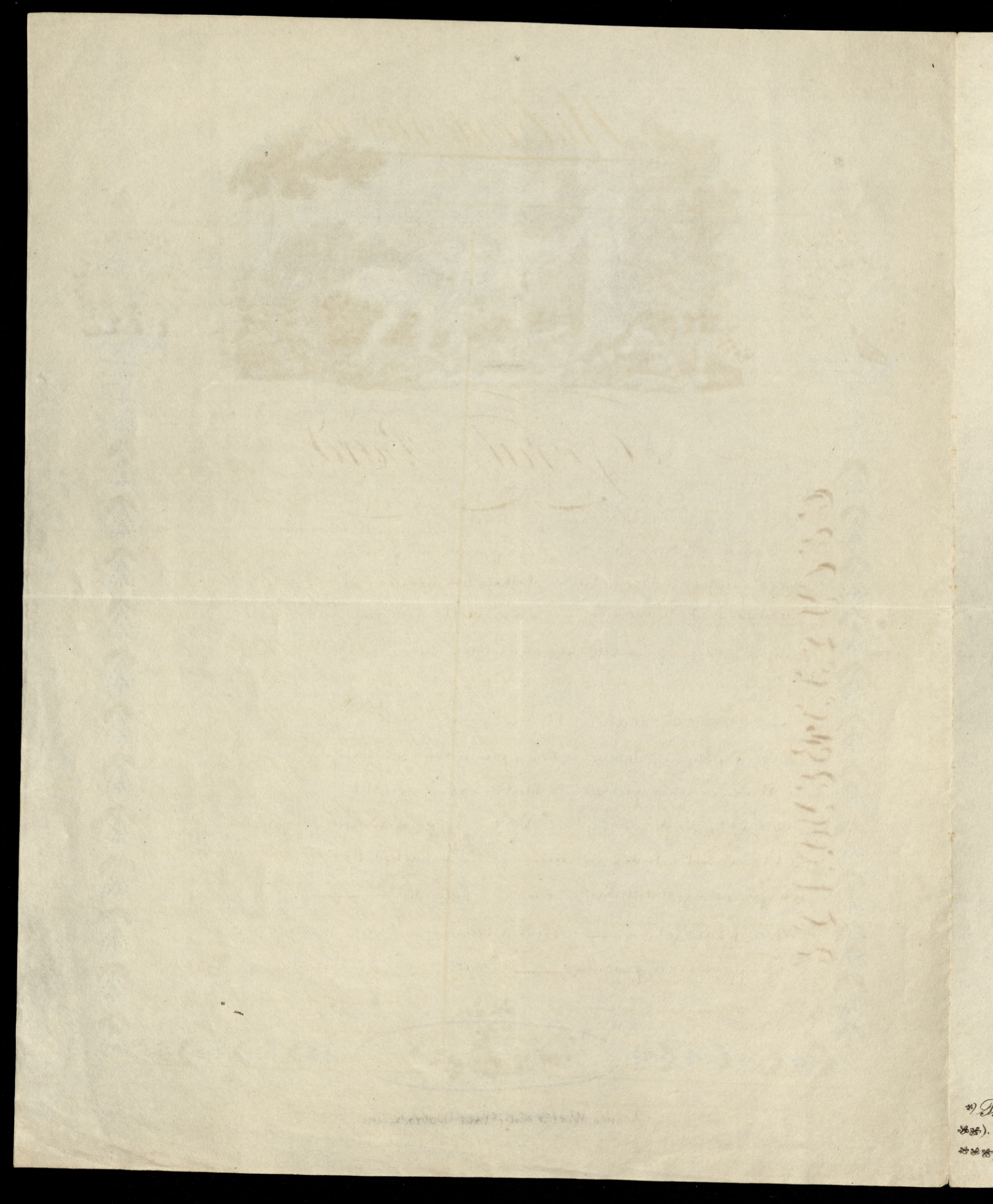

Widzenie nocne

(:z podań Ludu Okolic Kazimierza:)

Umilkł świat, ziemia okryła się kirem,
Królowa ciszy siadła w gwiaździstym przestole*),
Sny jéj posłance swém balsamem szczerém
Pokrzepiają stworzenia i łagodzą bole.
Na obzyrze**) bezliczne pochodnie zabłysły –
A śród nich mleczny szlak***) światów ostatka...
Cóż to za człowiek nad brzegami wisły
Błądzi i duma? – Nieszczęśliwa Matka.
Tak ją Lud zowie w pięknych Włostowicach,
A duchem szczęścia w Puławach:
Jak gruby smutek na jéj bozkich licach...
Włościanie o nią w obawach,
Bo ona całkiem podobna ich Pani...
Ubiór ją tylko rozróżnia
"Wierni jéj niesiem wszystko w świętéj dani
"Gdy się k'niéj zbliżém – to próżnia". –
I choć grzmi niebo, piorun trzaska z chmury
Wezbrane szumią potoki –
Ona zsiwiałe zwiedza te góry
W przepaściach stawia swe kroki.
I często nawet śród śniegów zamieci
Zjawia się bielsza od śniegów –
Jako mgła ranna, tak lekko leci
Z północy do naszych brzegów. –
Najprędzéj ujrzéć na grobach ją można –
Tam wzdycha, płacze i płacze –
Chcieć do niéj mówić? – ach to rzecz jest próżna.
Zwiedza zagrody wieśniacze –
Nieszczęsnym pomoc potajemną niesie...
Wszystkich zarówno ma w pieczy –
Nawet téj chatki nie opuszcza w lesie –
I ciężkie słabości leczy. –
Jéj zaś ran srogich nikt zgoić nie może –
Czy wiecznie będzie tak jęczéć,
I kajdanami brzęczéć
Zlitój się nad nią o Boże! –
A kiedy pierwszy zaświtał dzień wiosny
Corocznie piękną w dolinie
Kędy wężykiem strumień w Wisłę płynie
Dawnémi czasy witał śpiew radosny –
Ona przyniosłszy pełne dwa koszyki
Różnych owoców i kwiaty –
Te w darze brały dziewczęta, chłopczyki:
Tak to bywało przed laty. –
A teraz – biedna – inną wzięła postać –
Czy już niestety umarła? –
Nie chce w dolinie z pasterkami zostać, –
Patrz – jak łzy z twarzy otarła –
Klęczy na grobie – powstała i bieży, –
Upadła – wzdycha – łzy leje –
Ożywczy promień błyszczy z jéj odzieży –
Pokłada w synach nadzieje...
Cała krwią zlana – zabrudzone stroje...
Boleść ją ciężka zbyt dręczy –
Tak piękna suknia – rozdarta na troje...
Co się chce podnieść, znów klęczy. –
Powstaje – znika – gorzki żal w jéj twarzy
Zabłysnął w wiatru powiewie...
Ją uratować – któż się z nas odważy? –
Kto ona była? – Nikt nie wie. –

*) Przestoł z Starożytno Sławiańsko Rusko Cerkiewnego Престолъ znaczy to samo co w łacińskim tron (Krzesło Władczéj Dostojności)
**). Obzyr nawet przez Lud Gminny tak zwany horyzont a do tąd niewłaściwie, przez uczonych, widokrąg –
***) Mleczna droga jak utrzymują niektórzy Astronomowie, że to są szczątki zniszczonych niezliczonej liczby światów, lub na nowo z chaosu formujące się planety. –

Mazurek.

Pójdę za mąż, pójdę może,
Ale broń mnie wielka Boże,
Ktoś Moskala albo Niemca.

Ja w kolebce ieszczem była,
Gdy mnie matka moia miła,
Obey Wandzie iuż mowiła,
Co niechciała cudzoziemca.

A więc precz mi, precz z obcemi,
Niechcę Niebios ściągać kary,
Wezmę męża, lecz z mey ziemi,
Mego rodu, mowy wiary.

Na cóż mi się z mężem spalać,
By po smierci się rozdwaiać,
Całe życie zmącić sobie.

Ja chcę na Oyców zyć dziedzinie,
Mieć z nim ieden kray, swiatlynie,
I z nim w iednym leżeć grobie.

A więc precz mi, precz z obcemi,
Niechcę Niebios ściągać kary,
Wezmę męża, lecz z mey ziemi,
Mego rodu, mowy wiary.

Polskie serce, Polska dusza,
To mnie tylko rzewnie wzrusza,
Sey się czuciem nie odstraszam.

Nasze troski i marzenia,
Nasza boleść i wspomnienia,
Przy się nawet zwyczaj nasze.

A więc precz mi, precz z obcemi,
Niechcę Niebios ściągać kary,
Wezmę męża, bocz z mey ziemi,
Mego rodu, mojey wiary.

Obrazy Czerwony

Jeszcze w mroku dni poranku
Wstawy szłoda się przemiągł
Gotyn za kuźnym cudzym jiągł
Gdy mój Mentor bez ustanku,
Wołał Jozio, kobie! kobie!
Już mrei tobie rozum gnie
Dowiedziła nas Jaremobie
Bym zemknąwszy od Mentorem
Dźwigał wody jego nowym
Napełnionem kustorowym
W dół, co chciałem zrobić Stanem
W Jutrzni, w tęczy, na probosci,
Odjeżdża Ley wstanowem
Jozio skłochał w uszu,
Że popełnił występienie
Trapiło go niestąpienie,
Dobrata trwoła nie dług
Chęci me, byty nagroszone
Bog Gorech zuyta dzi zastaga;
A że Mentor dubet wierszu
Wierszem szafuć zgody chciałem
Wziąłem piórz, i w ubyciu
Jest podobno pierwszy w życiu
Pot godziny przedemałem,
— A z tych Bamani co błądzili,
Po nad Gaii, nad mogiły,
Po nad wiosky, po nad rzeczki,
Wodził się rotorz Mulcibi
Nie podobny do baieczki,
Nie podobny do piosenki,
Bogt podobny do nagotszego,
Ale razem do niczego;
— Mentor mój bogt zawsze chciało
Jednak nie barzo zgot usprzyjemni
Z Minoy bruiatą, i Wieństatą

Jednak pilot mu wybaczni
Tak bogt dziwny, tak wspaniały
Że się chciało, zwiotł za bolej
Potem, długo prawił o tem
Jaki wymiot wspaniałuszek
Ma Lwiej głowy cel, a potem
Dał mi czerwony obrazek
Z całej tej, mądrej rozprawy
Jużtek nie bogt dłużny
Nie zrozumiałem i słowa
Ale obrazek czerwony
Więcej dobrze nie mowa,
Oddzgot blaszane zwierzony
Szeblu podarzony Jgranka
I Pałka moja Mechanika,
Co chronom data się w zrzebi
I, ramek z Mentore Laski,
Nie miały iuż prawdy tabi,
Wołałem iuż chronić obrazki,
Jo Domu bgłe iuż nie to
Mniej figlow, krzesc, smakoli,
Jozio ustawnie grzmoli,
I, iuż spowoli, spowoli,
Zaczę go zuczę do Poety,
Wpadał mi wieczorem wierzeje
Opiewał szumnemi czyny
Pierwny, owczyny, i Lymy,
I z bysk się Mentor śmiał iczesz
Dawał uwagi i rzecznio
I iczesz Jozio ich słuchał
Jest niewdzięczego nazwiska,
— Potem zatimek co domu chciał
Postoczyny chłopcem po stroni
I zdrój zamdły w cieniu
I po mgle dziwnej zewidzony
Skonowonczek mu zegony
I wiosek, wdok ozdobny
Natchnęły Jozia spokojnie
Już nie chciał śpiewać o wojnie,

Jak Wenus do czegoś podobny
Wybiegał z pod ręki pisarza,
Zapał poniekąd ostatkniony
Co wzmógł obrazek czerwony
Rozwiodła ozdoby swiatła
— Potem gdy z Joźia Młodzieniec
Biegąc w arenę Turnieju,
Spotkał spojrzenie Elizy,
Ujrzał Elizy rumieniec
Jak, w ów czas nie miał Mentora
I śmieć się nie było komu
Młodzieniec w cieniach mirtowych
Wielkiego dołki od domu
Jak w ów czas Młodzieńcze pienie
Czcząc natchnienie kochanka
I dzięy wdzięczeń postanowił
Poczęło się za uśmiechem
Po słodyczy i cierpieniu
Wypadł Miłości kolichem
— Dzięki ci niosę natura!
Dzięki ci niosę Eliso!
Jasne złudzenia przemiana
I Czczości zostawią ponurą
Lecz zapał natchniony mocami
Może i w późnej lat zimie
Przy ziemnie nie raz omami
Odmłodzieńczego przy ogniu
I zeszłe dzięy w światła
Myśl odwracanie ulata
Po Idealnym przeszłowie
Jakie widziała się jey plony
Dzięki ci niosę Mentorze
Za twoy obrazek Czerwony.

/: Józef Meusebłł :/

O Kasi Mattolettiey Noszącey Żałobę

Po Egle

Niemasz serca nie poruszy
Widok miłey Kasi
Gdzy widzi tchnie w jey Twarzy
Na zimności ig Wiarzi
W pośród siostr nadobnych rzesze
Jak w środ róż fijołek
Oblezony w kir żałośnie
Jak smutku Cyprysek
Lecz natchnioł się Matkę oblicze
O iey przyszłe losy,
Łza dziecinna, łza szczęśliwa,
Przebija Niebiosy
Nie zaśmiona smutkiem nowe
Czuwa ig anioł
Ty ig wzrokiem, i pomocą,
Bóg będzie opieką.

— Masalski. —

Wzgorek.

Dzieci roi, Cztech sędzi, rozważaiący starzy,
Filozof, przemysłnicy, wieszczek przeroniawca
Poeta wyobraźnia, rozkochany marzy,
Głupi, głowy nie traci lecz o wszystkim gada.

Kuźnia Elizy

Pięć ani Elizę Kuźnia tyrani
I Złotnicą napaściąc tchu
Kuźnia w zapustny! czas ozdoby Pani
Uważnie iakie to Mężczy,
Nie znośne myśli ia ślubowałem
Dowo za ig zdrowie pałeczce
Przed Bóg się z winnym modlił zapałem
Nigdyem nie wzdychał tak szczerze,
Na złote Wzgórku Anieli wieżcie
Modły mówione w prokurze
Wdzięczenie — wieczie Komu zawdzięczy
Kuźnia przepędzi za morze.

W Jmienniku P. L.

Choć by sobie w łeb zapalić!
Nie mam z czego Pani chwalić,
Bo z czegoż proszę, czy z oczu?
Czy to z pukłów na warkoczu?
W pierwsze w patrzyć się nieśmiałem
Drugich wcale niewidziałem;
Bo Pani, co się nie godzi
Przed ślubem iuż w czepku chodzi,
I coś więcey niżli wdzięki
Twey kibici, nożki, ręki,
Serce tkliwe, wzniosła dusza
Głos co wabi i porusza
Wszystko się to znaydzie w Pani
Ależ tego nikt nie gani
Po coż sobie suszyć głowę
Prawiąc rzeczy tak nie nowe
Słowem choć by w łeb zapalić
Nie mam z czego Pani chwalić.

— Jozef Musalski. —

Pudło 6.

Teczka nr 2.

Die Ideale

/: Friedrich Schiller :/

92

So willst du treulos von mir scheiden
Mit deinen holden Phantasien,
Mit deinen Schmerzen, deinen Freuden,
Mit allen unerbittlich fliehn?
Kann nichts dich, Fliehende! verweilen,
O! meines Lebens goldne Zeit?
Vergebens, deine Wellen eilen
Hinab ins meer der Ewigkeit. —

Erloschen sind die heitern Sonnen,
Die meiner Jugend Pfad erhellt,
Die Ideale sind zerronnen,
Die einst das Traumne Herz geschwellt,
Er ist dahin der süße Glaube
An Wesen die mein Traum gebar,
Der rauhen Wirklichkeit zum Raube
Was einst so schön so göttlich war. —

Wie einst mit flehendem Verlangen. —
Pygmalion den Stein umschloss, —
Bis in des Marmors kalte Wangen
Empfindung glühend sich ergoss,
So schlang ich mich mit Liebesarmen
Um die Natur mit Jugendlust. —
Bis sie zu athmen, zu erwarmen
Begann an meiner Dichterbrust.

Und theilend meine Flammentriebe
Die ~~stumme~~ stumme eine Sprache fand,
Mir wiedergab den Kuss der Liebe
Und meines Herzens Klang verstand.

Da liebte

Da liebte mir der Baum, die Rose
Mir sang der Quellen Silberfall,
Es ~~liebte~~ fühlte selbst das Seelenlose
Von meines Lebens Widerhall.

Es dehnte mit allmächtigem Streben
Die enge Brust ein treibend Ich,
Heraus zu treten in das Leben
In That und Wort, in Bild und Schall
Wie gross war diese Welt gestaltet,
So lang die Knospe sie noch barg,
Wie wenig, ach! hat sich entfaltet
Die wenige, wie klein und karg. —

Wie sprang, von kühnem Muth beflügelt,
Beglückt in jenes Traumes Wahn,
Von keiner Sorge noch gezügelt,
Der Jüngling in des Lebens Bahn.
Bis an des Aethers höchste Sterne
Erhob ihn der Entwürfe Flug,
Nichts war so hoch, und nichts so ferne,
Wohin ihr Flügel ihn nicht trug.

Wie leicht ward er dahin getragen,
Was war dem Glücklichen zu schwer.
Wie tanzte vor des Lebens wagen
Die lustige Begleitung her!
Die Liebe mit dem süssen Lohne
Das Glück mit seinem goldnen Kranz,
Der Ruhm mit einer Sternenkrone
Die Wahrheit in der Sonne Glanz.

Doch, ach! schon auf des weges Mitte
Verloren die Begleiter sich,
Sie wandten treulos ihre Schritte
Und einer nach dem andern wich.

Leichtfüssig

Leichtflüssig war das Glück entflogen
Des Wissens Durst blieb ungestillt
Des Zweifels finstre Wetter zogen
Sich um der Wahrheit Sonnenbild

Ich sah des Ruhmes heil'ge Kränze
Auf der gemeinen Stirn entweiht,
Ach! allzuschnell nach kurzem Lenze
Entfloh die schöne Liebeszeit.
Und immer stiller ward's und immer,
Verlassener auf dem rauhen Steg,
Kaum warf noch einen bleichen Schimmer
Die Hoffnung auf den finstern Weg.

Von all dem rauschenden Geleite,
Wer harrte liebend bei mir aus?
Wer steht mir tröstend noch zur Seite,
Und folgt mir bis zum finstern Haus?
Du, die du alle Wunden heilest,
Der Freundschaft leise zarte Hand
Des Lebens Bürden liebend theilest,
Du, die ich frühe suchte und fand.

Und du, die gern sich mit ihr gattet,
Wie sie, der Seele Sturm beschwört,
Beschäftigung, die nie ermattet,
Die langsam schafft, doch nie zerstört,
Die zu dem Bau der Ewigkeiten
Zwar Sandkorn nur für Sandkorn reicht,
Doch von der grossen Schuld der Zeiten
Minuten, Tage, Jahre streicht.

Friedrich Schiller.

" ein Anschlag,
Den höhere Vernunft gebar, das Leiden
Der Menschheit drängt, zehn tausend Mal vereitelt,
Nie aufgegeben werden darf."

= (beauté de buts) Traduction [Ex: Beau intellectuel], à (dédain des moyens en vue du salut de l'humanité.)

Un projet, que conçut la raison supérieure sous la pression des souffrances de l'humanité, eût-il échoué mille fois, ne doit jamais être abandonné."

Zmamienia.

Na wzór Ideala Schillera. — /: p. Matuszewicza :/

Juz mnie rzucasz, i twoje,
Obłudne cofasz pieszczoty;
Cofasz lubych marzeń roie
I Radości, i tęsknoty.
Jakże lotnym pierzchasz krokiem!
O złoty wieku młodości.
I ty niebacznym potokiem
Pędzisz do morza wieczności.

Zgasły iskrzące promienie
Co przyświecały mey wiośnie;
Wyschły nadziei strumienie
Co serce piło radośnie
Została gdzieś ufność droga.
Która piękną przyszłość snuła
Sny iey rzeczywistość sroga
I z farb i z bogactw wyzuła.

Jak pomieścić można było
w ciasney piersi swiat ogromny.
I iakąż się ciskałem siłą
w przestwór życia czas potomny.
Krył się pod pączka zasłoną
Cud jakiś blasku i pychy.
Pączek otworzył swełono.
Jakże nędzny kwiatek iak lichy.

Z lekkością mężną i snadną.
Pewien szczęścia wielę móy młody
Troską niewstrzymany żadną
Puścił się w życia zawody.
Aż pod Gwiaździste obłoki
Olbrzymie myśli urosły
Jest że zamiar tak wysoki
Gdzie by go skrzydła nie wniosły

Smiało ku niebom wóz toczy
Ani chce wierzyć w przeszkody
Przy wozie pląsa ochoczy.
Cudowney orszak urody.
Miłość z ponętami wdzięku,
Szczęśliwość wieńcem ozdobiona
I sława z wawrzynem w ręku
I prawda słońcu podobna.

Lecz płoche siostry niestety!
Nie przywykłe służyć długo.
Zaczęły ieszcze w pół mety
Umykać, jedna za drugą.
Pierwsza szczęśliwość odbiegła
Smiała się prawda pogodna.
Chmura ią wątpień obległa
Została wiedzy chęć godna.

W mych oczach napodłe czoła
Sława kładła wieniec chwały,
Razem iak wiosna wesoła
Dni kochania uleciały.
Co raz puściey mrok ponury
Błędnych dróg zaciemnił ślady
Zaledwie nadziei z gory
Błysnął czasem promień blady.

Ktoraż z całey swietney rzeszy
Dotrwała przy moim boku
Od swiłu życia mnie cieszy
I cieszyć będzie do zmroku —

Przyiaźń to skromna i tkliwa
Ona rany wszelkie goi,
Ona z wesołym szczęśliwa
z smutnym płakać się nie boi

I ta, co z nią chodząc w parze
Żądz burzliwość uspokaia
Pracowność co wrzadkim darze
Rozrywa lecz nie upaja,
Do wiecznych czasów rachuby
Drobne podaie kruszyny
I z powszechney chwyta zguby
Chwila, minuty, godziny —

Dzwonek konających

Niebo całe zachmurniało
I ciemno wokoło
W polu wszystko poczerniało
Ludziom nie wesoło!
Z głębi jaru w tej wiosennej porze
Głos z kościelnej wieży
Smutnie jęczy po dolinie
I w dal mglistą bieży
Znówcie zdrowaś, znówcie zdrowaś!
Prosi srebrny dzwon
I ból wszelki - Boże wielki
Zamienia w lekki skon!
To znów cicho głucho jęczy
Że aż wnie coś w duszy
To rozpacza taką dzwięczy
Że do łez porusza

Dziadku powiedz, pocóż dzwonisz
W dzwonek żałośliwy
I sam gorzkie łezki ronisz
Mój dziadunio siwy!
Jam chać obcy w duszy czuję
Smutek i żałobę
I dla czego nie pojmuję
Spoglądam na groby
Boj nie pytaj drogie Panie
Nie rań serca mego!
Bo ja dzwonię na skonanie
Dla syna chorego!

„Syn mój kona – mocny Boże,
„Za go tak kochałem
„Lecz gdy umrzeć dziś nie może
„Więc o śmierć błagałem.
„Któż mnie wesprze w mej starości
„Któż mi poda chleba
„Ni pociechy, ni radości
„Nie dały mi nieba,
„Zmówcie Zdrowaś, dobry Panie
„Modlitwa jedyna
„Bóg wysłucha to wołanie
„O śmierć mego syna.
„Ja zadzwonię raz ostatni
„Toż raźniej poleci
„Bo głos dzwonka, to głos bratni
„Do modlitwy dzieci.

×

Targnął sznurek z głuchym dźwiękiem
Zabrzęczało w dzwonie!
Siwy starzec upadł z jękiem
Serce pękło w łonie!
I trzy dusze wraz wzleciały
Do Boskiego tronu
Siwy dziaduś, syn schorzały
I dzwoneczek zgonu!

Pożegnanie

Czuję, że chwil już nie wiele zostało
Czuję, że prawie u kresu już staję;
A żal mi świata, bo żyłem tak mało
Że mi się życie jako sen wydaje.

Ledwo że słońce błysło mi wiośniane
I pełną piersią odetchnąłem w świecie
A już też gasną promienie różane
I chłód grobowy chore piersi gniecie!
Bywajcie zdrowi, drodzy, mili moi
Niech lepsza dola wam świeci na ziemi
Ja u wieczności czekam was podwoi
Będę się modlił za druhami memi!

Na Cmentarzu!

Kędy stąpam kędy spojrzę, grób, mo[illegible] wszędzie
A ja patrzę, a ja szukam, kędy grób mój będzie
Czy w Ojczyźnie czy w obczyźnie na cmentarnej niwie
Czy też może w pustem polu zakopią szczęśliwie

Krzyże stoją nad drogami, krzyże stoją w polu;
Gdy pomyślę, gdy pomarzę nad sierocą dolą
Chciałbym pomrzeć na obczyźnie wpośród obcych ludzi
Gdzie śmierć moja łzy ni żalu żadnego nie wzbudzi
Śpiewa słowik tęsknie w krzaku, gołąb smutny grucha
Może Stwórca litościwy prośby mej wysłucha
Może umrę zdala od was których kocham szczerze

Ziemia inna, ziemia obca ciało me
Przyjdźcie kiedy, na nieznanej podumać zabierze
I jak można zmówcie pacierz i wspominajcie mogile
Lecz ja nie chcę, bo łzy ciężkie na pierś mile!
I jak wrogie dwa robaki dwie rany wyjadły by mi spadły
I postawcie na mogile krzyż polski,
Może ptaszek z polskich lasów zbłąkany drewniany
Na tym krzyżu pieśń swobody, zanuci pieśń laszą
I ja wówczas się pomodlę za Ojczyznę naszą!

Sonet

Wołtuszowa (wioska w Sanockich górach)

Szarzeje, bór zaszumiał - wietrzyk po dolinie
Przemknął cicho jak zwiastun porannego słońca
I zwolna szmer ptaszęcy od końca do końca
Zaszeleścił modlitwą po wązkiej kotlinie

Potok ze snu zbudzony zahuczał w jedlinie
Skacząc wartko podążył do swej lubej Taby
A tuż za nim podążył zgrzyt tartaku słaby
Odgłos zboczył i w borze hen dalekim ginie.
Lśni lazur nieba jak fala przejrzysty
I słońce szczyty blaskiem wschodu złoci
[illegible] wpół drzemiące obudza doliny
Stałem jak niemy, a śpiew uroczysty
Ptaszęcych głosów, nuciły mi krocie
Tu mieszka Bóg i Pan nasz jedyny!

Grób w Buzencie

(z niemieckiego Platena)

Szumią fale Buzentyńskie i płyną do morza
Zaświeciła nad Konsencą jasna nocy zorza
A Gothowie nad Buzentą wciąż błądzą brzegami
Głoszą światu sławę wodza dzikiemi śpiewami!
Błądząc idą w dół i w górę, wyrzekają z cicha
Niema wodza już dla Gotów z śmiercią Alarycha.
Przystanęli koło brodu — kopią rów w zawody
By skierować w inną stronę Buzentyńskie wody,
By pod falą rwiącej rzeki ukryć wodza zwłoki
Hej do pracy, towarzysze, dół będzie głęboki.
Północ zeszła — już Buzento w inne płynie strony
I w korycie zimnej rzeki grób też ukończony.
Nadszedł pochód, król umarły strojny w drogie szaty
Spoczął w grobie miecz zwycięzki, wielki rząd bogaty.
Koń i zbroja, wszystkie skarby, wojownika mienie
Zabrał z sobą do Walhali między przodków cienie
Hej Gotowie! już go niema, już grób zarzucili
Pieśń ostatnią, pogrzebową ponuro nucili.
„Śpij spokojnie dzielny wodzu, pełen wielkiej sławy
„Już nas więcej nie powiedziesz królu na bój krwawy
„I w wojennej przed pochodem nie zasiędziesz radzie
„Nie ostrzeżesz, nie zachowasz przeciw Rzymian zdradzie

„Od ojczystej ziemi swojej, od domu daleko
„Umarłeś nam wodzu dzielny, w pełnym siły wieku.
„Śpij spokojnie, królu możny, w niezmąconej ciszy
„Po nad ciemnym grobem twoim fala się kołysze,
Pieśń skończyli, smutnie patrzą, niedaremna praca
Bo Buzento z dzikim szumem w dawne łoże wraca
Wojsko w dali jeszcze śpiewa ranna wschodzi zorza
Nieś ten smutny śpiew, o falo od morza do morza

Przy kieliszku!

Hej! to mi życie, gdym w kolegów kole
Kiedy na ustach igra gwarny żart
Kiedy śmiech grzmiący, troski i bole
Niech troski, bole, porwie sam czart.
Hej! to mi życie kiedy puchar w ręku
A na około brzmi wesoły śpiew
Gdy się przy mirnym kieliszka oddźwięku
Rozigra w żyłach młodzieńcza krew!
Hej! to mi życie, gdym przy hulaj! boku
Gdy mnie rozkoszy obejmuje czar
Gdy radość, miłość widzę w jej oku
Lud z nią szaleje, wśród tańczących par.
Hej! to mi życie, gdy bujam na koniu
I przez zieloną bujną łąkę błoń
Kwiateczków polnych upojony wonią
A wiatr mi chłodzi rozpaloną skroń!
Hej! to mi życie, kiedy szabla w ręku
Wnet zawrze przy mnie morderczy bój
Wśród armat grzmotu wśród szabel dźwięku
Słyszę hasło: Precz Moskwę kłuj!

Modlitwa

Wstrzymaj Twe gromy
Oddal je od nas — Błagamy Cię,
Przez Chmur wyłomy
Promień łask na nas spuść — zlituj się!
Przepuść nam winy,
Daj przyszłość Panie Błagamy cię
Ojcze jedyny
Usłysz wołanie O zmiłuj się!
Do Ciebie woła płacz, krew narodu
Do nas się Panie zniż, Daj męztwo nam.
My wsród krwawego od wieku zawodu
Wołamy wbici na krzyż Daj przyszłość nam.
O podnieś skrzepły naród w letargu
I wznieś go Panie wznieś Błagamy cię
Od ust narodu modlących skargą
Kielich cierpienia weź O zmiłuj się!

Modlitwa sieroty do Najświętszej Panny

Panno święta! Tyś przecudna w tym wieńcu majowym
Twe oblicze mile świeci w blasku brylantowym
Matko Pana, Matko nasza, Matko ludu święta
Tyś prześliczna w tym ołtarzu - cicha uśmiechnięta
Z trwogą, z drżeniem u stóp Twoich składam ci w ofierze
Polnych kwiatów skromny wianek i szczere pacierze
Ty nie wzgardzisz sercem kornem modlitwą dziecinną
Przyjmiesz, matko, od sieroty hołd i cześć powinną!
Przyjmiesz Pani! o tak wierzę i najmocniej czuję
Że twe serce litościwe wszelki dar przyjmuje
Ty zrozumiesz prośbę dziecka - Ty zrozumiesz bole
Tyś cierpiała i pojęła pod krzyżem niedolę!
Panno święta, Panno czysta przyjmij na swe łono
Mnie samotną, opuszczoną, sierotę spragnioną
Przed twój ołtarz pomna łaski przychodzę w tej chwili
Bo mnie zawiódł świat obłudny, ludzie mi niemili
Ojca Matkę jam straciła i rodzinę całą
Szłam przez życie długo, zmudnie, lecz z ufnością stałą
Ciernie, kolce róż bezwonnych raniły mię srodze
Kwiatów wonnych dni wesołych nie widziałam w drodze

Cierpię jednak to cierpienie wobec Twojej męki
Tyś widziała i słyszała syna Twego jęki
Matko krzyża - więcej nieszczęść zwal na barki
Bo cierpieniem Panno święta, moje bliżej
Ciebie stoję

Golgota

Wskaże mi drogę męki i trudu
Wskaże mi drogę żydowski ludu
Kędy to ścieżka łez i krwi Krzyża
Kędy Golgota góra przeświętą

Tuś cierpiał Panie - tędy krzyż niosłeś
Tu urągania i pośmiech znosłeś
Tu cię wzgardziła rzesza przeklęta
Tu cię przyjęła Golgota święta
Ach Panie, Panie krwi i łez tyle
Wylałeś w drodze ku swej mogile
Że każda stopa krwią przesiąknięta
Więc tu prawdziwa mąk Pana droga
I te kaplice to ślady Boga?!

Pójdę za Tobą Panie mój Panie
Dopóki tchu mi i woli stanie
Niech i mnie męczy rzesza zawzięta
Niech i mnie przyjmie góra przeświętą

Wezmę ja krzyż Twój na me ramiona
Chętnie poniosę zamiast Szymona

Niech się nie męczy dłoń Twa uschnięta
Witaj mi witaj – Golgoto święta.
Daj mi ciernisty wieniec na głowę
I srogich bolów oddaj połowę
W pocie i we krwi uśmiechnięta
A stroma, ciężka Golgota święta

Jabym tak czuwał nad Twoją skronią
Jabym się pieścił skrwawioną dłonią
Niechby mię biła rzesza zawzięta
Przyjm mnie za Pana Golgoto święta

Sen

Dzień był jesienny mglisty i ponury
Na niebie słońce zakrywały chmury
Wicher zachodni pod nad puste pola
Nucił żałośnie jak Arfa Eola
Niby wtórował do pastuszej pieśni
Którą sierota gdzieś w dali nuciła.
Piosenka prosta, rodzimie dzwoniła
Tęskna i smutna jak sama niedola
A potem znowu zobaczyłem we śnie
Za wioską pustą orszak pogrzebowy
I śpiew słyszałem, poważny, surowy
I szept modlitwy odmawianej w skrusze
Z cichą pokorą za umarłe dusze!
I doszedł wreszcie wśród wiejskiego błota
Orszak pogrzebu za cmentarne wrota!

Dół był głęboki. Grabarz z rydlem w dłoni
Stał u mogiły i czekał cierpliwie
Rychło ksiądz skończy i dziadek zadzwoni
I trumnę ciężką spuszczą w dół szczęśliwie
Słyszałem mruczał: Oj ciężka robota

Ten grób zasypać krzyż na nim postawić
I zmówić pacierz (boć umarł sierota)
Aby go Pan Bóg w łasce raczył zbawić.
„Salve Regina" czy cmentarne drzewa
Ku ziemi giętkie konary schyliły
Czyli to wicher po grobach przewiewa? –
To pieśń ostatnia u mojej mogiły
I znów słyszałem jak o trumny wieko
Ziemia rzucona litościwą dłonią
Tętniła głucho a odgłos daleko
Po nad ojczystą kędyś zginął błonią.
Hej, Hej, rzekł grabarz – skończyłem robotę
Krzyż w ziemię wbity, a kurhan wysoki
Jak tkliwa matka przyjął grób sierotę
Grób cichy milczący głęboki.

I znowu pusto – jak w sierocej duszy
Noc cieniem swoim otuliła groby
Wiatr tylko czasem gałązką poruszy
Przy krzyżu stał Anioł żałoby.

Długom nie widział łzy na żadnym oku
I nie słyszałem z ust żadnych westchnienia
I Szybko w ciszy mijał rok po roku
Jam spał pod krzyżem czarnym bez imienia

Minęła zima, wiosna, piękne lato
Kurhan mój porósł trawą i kwiatami
Cmentarz się ubrał w zieloność bogatą
I brzmiał ptasiemi śpiewami

/ Nieskończony /

Wniebowstąpienie

Na górze Karmel głuche milczenie
Cisza zaległa zimne kamienie
Ni wiatr swobodnie porusza trawą
Jasno, wesoło, a przecież łzawo:
Na górze Karmel uczniów gromada
Z najdroższym Mistrzem rozmawia rada
Marya słucha wśród niewiast grona
Matka radosna, chociaż strwożona.
Na górze Karmel Chrystus Pan stoi
W słonecznym blasku w świetlanej zbroi
Z liców niebiańskich, z Boskiego czoła
Odblask pogodny bije dokoła.
Na górze Karmel Bóg nasz odchodzi:
„Któż nam niedolę, mękę osłodzi
„Któż nas umocni, kto prawdę powie
Szepcą żałośnie do się uczniowie.
Nie odchodź, Panie, Piotr cicho woła
Bo któż bez Ciebie wytrwać tu zdoła?
Nie odchodź Panie, bo Cię miłuję
Bez ciebie pustkę w mem sercu czuję!

* *

Maluczko tylko, uczniowie moi
A ja przed Ojcem przedwiecznym stanę
Poszlę wam ztamtąd swojego ducha
Niech rady Jego każdy z was słucha
Wytrwajcie mężnie wpośrodku świata
Módlcie się wiernie gdy was ugniata
Idźcie i Chrzcijcie w mojem Imieniu

– Nieście zbawienie ziem pokoleniu

I cisza wielka na świętej górze
Umilkł głos wszelki i szmer w naturze
„Pan błogosławi" – raduj się ludu
Ty ziemio zadrzyj w obliczu cudu.

Na górze Karmel jasność świetlana
Upada kornie lud na kolana
„Pan nas opuszcza" – wszystko się żali
A Pan w powietrznej zniknął już fali.

Na górze Karmel wsród błogiej ciszy
Dusza głos mistrza swojego słyszy
Marya wzrokiem za Synem goni
Tęsknie w przeświętej topiąc się skroni

* *

Myśli ty moja – myśli skrzydlata
Lećże, a skoro za Panem świata
Niebo otwarte – modlitwa płynie
I twój głos tęskny może nie zginie.

Gdy się modlić nie mogłem
Milczeniem ust mych bądź ty pochwalony
Duchu odwieczny, wielki niezmierzony,
Stwórco tej ziemi, cudnych gwiazd i słońca
Chcę Cię wielbić, chcę kochać – zawsze i bez końca
Tyle serc ludzkich ku Tobie dziś spieszy
Na skrzydłach modłów pod obłoki płyną
A każde ufa „Ojciec mnie pocieszy,"
Które opuszczasz te bezwładnie giną!
Słyszę o Panie tonów miliony

Pieśni i dźwięki w jeden akord zlane
Jak mgły poranne lecą w górne strony
Płyną jaśnieją jak gwiazdy świetlane!
Śpiewem i graniem tam przed Niebios progiem
Wielbią cię Ojcem i wszechmocnym Bogiem

Ojcze nasz, wszyscy mówią, ludek twój w niewoli
Ulituj się, ulituj jego nędznej doli
Ojcze nasz, daj nam chleba, przebacz odpuść winy
Bo Tyś sam jeden dobry, Tyś ojcem jedyny.

Modlą się, dźwięk organów, śpiew i dzwonków głosy
Przebijają mgły ziemskie i dążą w niebiosy
Ludzie z prośbą i skargą stoją u ołtarzy
A każdego każdego Pan przyjmie każdego obdarzy

Ja chcę się modlić z niemi, modlić się do Boga
Wszak i mnie też do stwórcy otwarta jest droga
Alem ja grzeszny, nędzny, dusza ma splamiona
Chce się podnieść - napróżno - upada znużona
Wśród modlitwy myśl płocha zwraca się do świata
Szatan szepce nad uchem i myśl ma ulata
Modlę się, lecz słów własnych nie rozumiem treści
Milcząc płaczę wśród żalu i pełen boleści

Milczeniem ust mych - bądź Ty pochwalony
Duchu wieczny, a święty, wielki niezmierzony
Stwórco tej ziemi, cudnych gwiazd i słońca
Chcę Cię wielbić, chcę kochać, zawsze i bez końca

Pożegnanie z rodziną!

Gdym się żegnał z rodziną, płacz mi utknął w gardle,
Łza na powiekach zciemniła mi oko
A na piersiach myślałem, że mi kamień leży
Aż gdy już dom mi zniknął - westchnąłem głęboko
I raz ostatni zapłakałem szczerze.
Ojciec spał już w mogile, więc brat mię przeżegnał
I błogosławił jak Ojciec rodzony
W oczach jego troskliwość, w mowie ciche drżenie
"Błogosławię cię, bracie, Niechaj w obce strony
"Bóg wszechmocny prowadzi," i zmilkł przez wzruszenie
Matka płakała cicho - ręce na mej głowie
Trzymając - usty rzewną modlitwę szeptała.
Ale płacz głośny przerwał modlitwę w połowie
Objęła mnie za szyję i cicho zadkała.
A jam nie płakał, ale w piersi czułem
Że się tam rwie coś, że mię ból tam dusi
I czułem bladość śmiertelną na licach
Drżałem jak dziecko, gdy się łzą zakrztusi
Na płacz nie stało łez w moich źrenicach.
Siostry całując w usta czułem na mej twarzy
Łzy serdeczne z ich oczu potokiem płynące
I czułem w pocałunku jak ich usta drżące
Niby ostatnie słowa półgłosem szeptały
I słyszałem jak biedne z bolu cichu [illegible]
Ja zaś płakać nie mogłem, boś [illegible] wziął
Tę siłę, co łzy z oczu wycisnąć nam może.

Topielica. (Ballada)

Na wielkim jeziorze łódka się kołysze
Fala ją unosi na ciemne głębiny
Gdy burza przewionie, gdy wiatr się uciszy
W czemże ja popłynę do mojej dziewczyny!
Jakże ja przepłynę te głębokie wody
Gdy łódkę jedyną fale mi porwały?
A dziewcze mię czekać będzie u zagrody
I będzie narzekać że Stach jej niestały.
Oj pójdę wieczorem, do lasku na wzgórze
I dumkę jej poszlę przez wody miłośną
Aż dziewcze usłyszy, wyjdzie na podwórze
I sercem wnet pojmie mą dolę żałosną.
Oj falo, ty falo! czemuś tak złośliwa
Czemu mnie rozłączasz od mojej dziewczyny
Będzież ona płakać moja nieszczęśliwa
Gdy ja dziś wieczorem do niej nie popłynę

Wieje wicher, wieje, i toczą się fale
I łódkę unoszą przez sine jezioro
A dziewcze młodziuchne wywodzi swe żale
Że Stacha nie widać że płynie niesporo!
Zakryła swe oczy, usiadła na brzegu
I dumkę z pod serca żałobną wysnuwa;
W tem łódka o głazy uderzyła w biegu
I fale wzburzone wstecz znowu rozpruwa

Zadrżała Haluchna, patrzy na głębiny
Ta łódka - Gdzież Stach mój, gdzie wiosło na Boga
Utonął, utonął, mój drogi jedyny
A jam znów samotną została nieboga
Rozplata swój warkocz, dziką piosnkę nuci

Spogląda na wody, na niebo i chmury
Z krzykiem rozpaczy w głębiny się rzuci
I grób ją pochłonął milczący ponury

Ucichła burza - Stach na wzgórzu śpiewa
A nuta żałośnie płynie
Pieśń cicha, smętna - o skały i drzewa
Odbija się, wraca i ginie.

Lud opowiada, że gdy północ wschodzi
Łódka się pojawia - wicher dnie burzliwy
Topielica - Halka żale swe wywodzi
A Stach - wisielec śpiewa nieszczęśliwy

Żórawie

Matecznko moja! - czy widzisz w górze
Przy tej malutkiej różowej chmurze
" Żórawi lecące stada
" Już jesień dżdżysta k'nam zawitała
" Burza północna wichry nagnała
" Oj będzie zima - oj biada.
" Trawka zielona w polu więdnieje
" Żółtkowy bory, liściaste knieje
" Już nawet ziemia stwardniała
" Ptastwo opuszcza gniazdeczka w lesie
" I wiosną w kraje południa niesie
" Nam zima zagraża biada!
" Matko-Matecznko - powiedz mi miła
Czemuś ty skrzydeł mi nie zrobiła

— Tak dziecko żałośnie prawi
„ Żebym gdy straszne nadejdą mrozy
„ Gdy liść opadnie z białowłosej brzozy
„ Poleciał ze stadem żórawi.
„ Leciałbym chyżo, ile w mej mocy
„ Leciałbym we dnie, leciałbym w nocy
„ W daleki kraj południowy
„ A z wiosną, z kwiatów przedwiecznych wianuszkiem
„ Znowubym powrócił do Ciebie ranuszkiem
„ Wesoły, szczęśliwy, zdrowy.
Matecznka słucha, słucha i zbladła
Bo myśl niezrozumą, straszną odgadła
W twarz się dziecięcia wpatruje
„Dziecko ty moje, a matka biedna
„Cóżby poczęła tu sama jedna
„ Wtył sama życie mi truje!
„To straszna podróż, tam góry morza
„Wichry na ciemne pędzą bezdroża
„ Burza cię morska pochłonie
„I nim do kresu zalecisz mity
„Jeszcze ci może nie stanie siły
„ I w obcej zaginiesz stronie
„Zostań mi dziecię, nie goń myślami
„Za wędrownemi w górze ptakami
— Tak matka żałośnie prawi —
A dziecię patrzy i smutne w duszy
„Matko — Mateczko — ja lecieć muszę
„Z tem śnieżnem stadem żórawi.
Matka je tuli, lecz wnet zadrżała
W ramionach ciche dziecko porwała
I cśnie do łona blada
Lecz dusza tęskna czyta się wzbiła
Tam kędy biedna dawno tęskniła
„Gdzie śliczne żórawi stada!

Do Siostry

Nie smuć się siostro! Bóg czuwa nad nami
On każdą prożbę i skargę wysłucha
Nad sierocemi zlituje się łzami
I umarłego wskrzesi z grobu ducha!
Nie smuć się Siostro! Stróż Anioł przy Tobie
Nie zginą marnie łzy wylane skrycie
Ani dnie smutne spędzone w żałobie,
Kiedyś Bóg dobry rozjaśni to życie.
Nie smuć się Siostro - Matka sierot czuwa
Ona uleczy ranę, która boli
Ona jad zgasi co serce zatruwa
Marya zawsze wspomoże w niedoli

Lecz gdy usłyszysz jęki smutnej braci
Która tam płacze w kajdanach niewoli
I w walce ciężkiej wiarę w Boga traci
O płacz i smuć się, dowoli.
Gdy bogacz w biednym nie uznaje brata
I z wzgardą szydząc plwa na jego lice
I wrzuca w rękę mściwy sztylet kata
Niechaj łzy smutku płaczą twe źrenice
Lub gdy napotkasz na drodze żywota
Duszę upadłą wsród walk i cierpienia
Podniosło - brudną wśród kału i błota
Płacząc proś Boga - o promyk
zbawienia.

Rusałki

Pod ciemnym borem na wonnej murawie
Późnym wieczorem legł wędrowiec młody
Znużony spoczął tuż nad źródłem prawie,
Nie znał niebaczny Nimf zaklętej wody

Przy słabem świetle bladego księżyca
Plączą się dziwnie po nad śpiącym mary
Białe ich suknie, przezrocze ich lica;
Stąpają w koło tańcujące pary

Tylko u głowy, smutna i jedyna
Stanęła młoda Rusałka - dziewczyna.
Widne na twarzy stłumionej wspomnienie,
Wzrok jej bolesny w śpiącą twarz utkwiony,
Na świętych ustach konwulsyjne drżenie
Skarga zadzwoniła głos cichy, tłumiony:

„Dziś mnie odwiedzasz kochanku mój miły
„Gdyś zabił zdradą i serce i życie
„Kłamałeś mówiąc że kochasz nad siły
„I że mnie nigdy nie opuścisz w życie
„Że wyznasz kiedyś przed ludźmi i Bogiem
„Miłość przed Ojcem ukrywaną trwogą!
„Gdzieżeś ty poszedł ty wężu zdradliwy
„Przysięgi, chwały i krwi ludzkiej chciwy.
„Czyliś zapomniał, żem ja jeszcze żyła
„Nędzna, shańbiona i ludziom niemiła,
„Gdzież twe przysięgi zdradziecki potworze?
„Chciwość i podłość dziś ci grób otworzy.

„Zasnął spokojny w myśli że daleki
„Tej, którą zdradą swą zabił na wieki
„Ja cię tu czekam twem widmem dręczona
„Tójdź do mnie luby — jam twa narzeczona!

Skończyła skargę i ręką skinęła
Wszystkie Rusałki utworzyły koło
Każda w dłoń drobną, garść paproci wzięła
I z dzikim śmiechem tańcując wesoło
Wędrowca sine osypały zwłoki
Księżyc srebrzysty słyszał jęk głęboki

W chwili zwątpienia. Czemu nie śpiewam?

Czemuż twa lutnia młody pieśniarzu
U stóp twych leży rozbita, złamana
Czemuż tak siedzisz z zadumaną twarzą
A piosnka zmilka w połowie urwana?
Czy świat cię zawiódł Orle mój skrzydlaty
Czy dumasz może o złotej przeszłości
Nie smuć się, nie smuć, zanuć jak przed laty
I rozpędź skrzydłem te chmury żałości!
Spojrzyj na świat ten piękny i cudowny
I na tę ziemię, choć krwawą, lecz drogą,
Jeszcze raz nastrój lutni głos czarowny
I zapal serca, bo już zgnuśnieć mogą

Pieśni żądacie?! ja na pieśń się silę
Lecz z piersi głosu wydobyć nie mogę

Pragnąłbym wznieść się, a tarzam się w pyle
Bo czuję w duszy znużenie i trwogę!
Śpiewać?! ja słyszę jak rwie mi się w duszy
Struna po strunie z tak okropnym dźwiękiem
I zdaje mi się, że wśród tych katuszy
Pieśń z mojej lutni wypłynęła jękiem
Panie mój Panie wróć te dawne lata
Daj moim skrzydłom ową moc młodości
Niech myśl swobodnie jak dawniej polata
Ja chcę zaśpiewać, a umrę w radości

Sieroca Wiosna

Zielenieją się zagony
Skowroneczek w górze nuci
Słyszę głosy z każdej strony
Wiosna, wiosna już powróci
Z poza gór słoneczko świeci
Śpiew ptaszyny słyszę wszędzie
Stary bocian do nas leci
Wielki Boże! Wiosna będzie.
I zakwitną świeże niwy
I kwiateczki się rozwiną
Tylko mój los nieszczęśliwy
Moje smutki nie przeminą!

Nie odżyją me nadzieje
Nie porzuci smutek mego czoła
Wszystko się w około śmieje
Moja nuta niewesoła

Nie zakwitną moje kwiaty
Bo je czarna ręka sieje
Słońce zaszło już przed laty
Zwiędły zgasły me nadzieje.
Nie mam domu, ni rodziny
I samotną stoję w świecie
Płyną smutno dnie godziny
Jam w młodości rannym kwiecie
Przyjm o Boże przyjm twe dziecię
Otul płaszczem twej litości
jeszcze raz zaświeci
Promyczek jasny radości

Z Calderona

En lo prospero y adverso
Lo que solo satisface
Es pensar que Dios lo hace.

Que me saba ó baja il mundo.
O que me ponga fortuna
Sobre el everno de la luna
O que me hunda harte el profundo.
La razon en que me fundo
Para que todo lo abraci
Es saper que Dios lo hace.

Czy to w szczęściu, czy w niedoli
To co zaspokoić może
Jest myśl że to dzieło Boże.

Czy świat wzniesie, czy poniży,
I gdzie mnie poniosą losy
Czy po nad księżyc w niebiosy
Czy mnie strącą w przepaść ciemną
Nie dbam co się stanie ze mną
Bo wszystko przyjąć pomoże
Pewność że to dzieło Boże.

Podróż Morgenrotha do Mokotowa

A w nieczele, nad fieczora,
Głóf mi bolał, brzuk bił kora;
Żone uwie nudne uiała,
Na frisze luft iechacz chćiała.
Bo w Płaszynckich kamienica
Pachnie źle z Piwna Ulica;
A przes rurem blaszanego
Chocził tym do okien iego. –
Miał klaszczkoni do kolaska
I iechacz na ogród Zaska,
Kiedy przyszedł miśl na głofa
Poiechacz do Mokotowa.

Zaraz cu Pan Szulc posłałem,
I na Krszienżna bilet miałem:
Burggraf fidząc oricjnał,
Z wielkim reszpekt głofa zkinał
I pokazał rarytasy,
Okrod, Balae i lasy. -
Różne tam bestye fidczałem
Co ie wprzot nikti nie znałem.
Krowie, muli, ośle, wole
Same frey chocził po pole;
A różne ptaki, duże, małe,
Sobie plifał po kanale.
Bili tam dwa.....iak sze zowie?...
Ale, ale, - labędziowie.

Ja zobaczil na powietrza
Sobak z glosa iak u sieprza;
Chczialem siedziecz co sa swierza,
Posiedczieli, niedoperza:
Chcem go kupicz dla móy corka
I usięzacz go na sznurka,
Bo to on laskas s natura,
Chczial mi usząszcz na frisura.
Tak ia pital co sa niego?
Klop powiedczial pól slotego;
Tilko proszil zekret kowacz
Bo iak krszenszna dowiadowacz
Będczie miala knis fielkiego
Na mnie i na Żone mego. —

Kasalem go łapacz sara
I gonieszcz do mnie przed fara,
Ale Klop, laydak fielkiego,
Nie powróczil s pól słotego.
Muszial ktosz fięcey saplacziez
Fsiął s firż a ia piniądz straczicz

Trzy Chwile.

Trzy razy wdzięcznie świat się uśmiecha,
Do nieszczęsnego człowieczka;
Ale szczęśliwość do której wzdycha,
Ta aż za grobem go czeka.

W dziecinnym wieku jak kwiat wiośniany,
Do lubej matki się tuli.
Nie wie, bo tkliwie od niej kochany
Że sam na świecie nieczuli.

W matce znajduje szczęście jedynie,
I do innego nie wzdycha.
Wtedy to wtedy małej dziecinie,
Świat się raz pierwszy uśmiecha.

Kiedy słodkiemi swojon ogniwy,
Znajdzie człek duszę, swej duszy.
Drogiej kochanki rzut oka tkliwy,
Nieznane uczucia w nim wzruszy.

Wtedy z swą lubą szczęsny młodzieniec
Rozkoszy samą oddycha,
Wtedy wieńczonym w małżeński wieniec,
Raz drugi świat się uśmiecha.

Kiedy nareszcie słodkie nadzieje,
W skutek się zmienią żądany.
Pierwsze się do nas dziecię rozśmieje
Na łonie żony kochanej;

Wtedy

Wtedy się, wtedy rozkosz wysili,
Najtkliwsze czucia rozniecci,
Po raz ostatni ale najmilej,
Swiat się uśmiechnie raz trzeci.

Pomnij, trzy razy świat się uśmiecha
Do nieszczęsnego człowieka;
Ale szczęśliwość do której wzdycha,
Ta aż za grobem go czeka.

Wuroionym błądząc świecie
Niewiesz jeszcze lube dziecie
Co są kłopoty, cierpienia,
Nieznasz ich nawet z imienia.
Jeszcze wszystkie wdzięki fraszki
I zaréiki i Igraszki
Jeszcze cała roskosz swiata,
W około ciebie ulata.
Jeszcze z pogodném spoyrzeniem,
Za tem słodkiém omamieniem
Biegniesz życia twégo drogą.
Oczy twe zliczyć niemogą
Tyle kwiatów tyle róży
Które widzisz w twey podrozy;
A co wporę tak radosną
Jeszcze bez swych kolców rosną.
Czy gdzie bawisz czy przebiegasz
Samą szczęśliwość spostrzegasz,
Samą radość i swobodę
I żeś młoda, wszystko młode.
Miłość nawet tak złośliwa,
Tobie litosna i tkliwa;
Dotąd cię jeszcze oszczędza
I swoie smutki odpędza.
Tak choć przepaści masz bliskie
Choć ich brzegi są tak śliskie
Smiała nożką twoją wzbijasz
Nie wiesz nawet że ji mijasz!

Zostań, zostań w tym obłędzie
Niech twém długiém szczęściem będzie –
Wiak naydłuższą dni twych wiosnę
Przedłusz te chwile radosne,
Chroń się zasłony odkrycia,
Niezachmurzay sobie życia
Niespiesz się niespiesz do mety!

Aż nadto prędko niestety
Przyydzie czas srogi ocknienia! ....

Wszystkie te słodkie marzenia,
Żywa radość lube smutki,
Wiek młody zawsze zbyt krótki:
Wszystko cię razem porzuci
I już nigdy nie powróci.
Próżno będziesz zwracać oczy
Swiat cię istotny otoczy.
Wszędzie uyrzysz smutek blady
Wszędzie nieszczęść cierpień ślady
Naturę wszacie żałoby
Samą nicość same groby.

Cóż ci wtenczasz los osłodzi?
Co swym wdziękiem rozpogodzi
Życie pochmurne i mgliste?

Łza litości, serce czyste,
Dobroczynne wsparcia, rady
I Matki twoiéy przykłady

Tak co uciekło od Ciebie
Znaydziesz znowu wewnątrz siebie
Szczęście ciche, mniéy swietniéysze
Ale słodsze spokoyniesze
Co przewyższa losy świata,
I już nigdy nieulata.

ATMAN

Do Autora Resurrecturis.

Ty seraficzny Polski kochanku.
Coś od młodości twojej poranku
U Boga sobie uprosił
Byś wszystkie bole ojczyzny znosił
I ran jej przyjął stygmata. —

— — — — — — — —

Bóg ci dał zebrać do serca
Jęki co stłumił morderca,
I nieme więźnia boleści
Marniejącego bez wieści,
I ciężkie życie tułacze,
I grzeszne nawet rozpacze
Umierających śród bitwy
I zlać to w słowa modlitwy.

O! drogi Polski sieroto!
Ty zalów naszych pieszczoto!
Od polarnego połświata
Policzony za waryata,

że

Że z matki twojej cmętarza,
Od żałobnego Polski ołtarza
Wywabić ciebie nie może
Na uciech swich bezdroże,
Opętać w pychy mamidła
I złote ułowić sidła;
Że wolisz łzy swe sieroce
I gorzkie cierniu owoce;
Nie strząsasz z głowy popiołów
Że zgliszczy świętych kościołów
I czekasz Matki wskrzeszenia. —

O! nasza to Panie wina,
Że zmartwychwstania godzinia
Nie zeszła jeszcze na niebie!
Bóg litościwszy na ciebie, —
Za twoje święte serdeczno
Za życie zbyrane na grobie Matki,
Za wybolałe zdrowia ostatki,
Dał ci wśród grobów proroctwo. —
Bądźże! Wieszczu niepojęty!
Szczęściem Polski wniebowzięty!

pierwsze chwile 1861 55
w Warszawie 116

Po Warszawie dzwon zmarłych uderza,
A do świątyń lud przed pana zmierza.
Dzień bo wstał nam świętego Grochowa
Co żałosną chwałę w wiek nam chowa.
I trzydziesta już doba zapada
Jak ząb chciwy larskiego obucha
Co raz głębiej karku nam ujada
Krwi nie syty chociaż we krwi plucha!
Dzwon od dzwonu to bije donośniej
I co serce to duższe oj w łonie.
Za umarłych nam ku panu rośnie
Za umarłych żywą pieśnią dzwoni
Spotęż orszak wychodzi z świątyni
Z Dymem kadzioł śród gromnic płomieni
Ot z starszyzną szędziwą na czele
A starszyznie sam krzyż drogę ściele.
Zwolna stąpa ~~[illegible]~~ wybraną drużyną
Zwolna pienia pobożne z ust płyną.
Tu znak świętych i sztandar rozwity
Pani naszej co włada błękity,
I co gwiazdy ku sobie unosi
~~I to serce co się do niej prosi.~~ — Uwieszone na złocistym włosie
A za pienią orzeł rodowity
Po raz pierwszy oj od lat nam wiela
Białe skrzydło nad ludem uściela — Kamienny pogoń wyciągnąwszy szyje
Jako zdawna, ogień zwiatry pije

A za orłem zewsząd tłum pośpiesza
Z godne serce Maryi zawiesza

I stan wszelki, i ~~stan~~ pracy wszelkiej,
Jednym głosem do pana uderza.
Jednem sercem orszak się rozszerza
W zastęp Boży, w mnóstwo, w naród wielki
I pieśń swoją coraz szerzy wzmaga
Aż hymn cichy stał się wielkim szumem
Niby z głębin nadchodząca flaga
Niby gromów dalekich tu echem
A drużyna owa orłów tłumem
Z burzą k słońcu, lecąca z pośpiechem.
Ale pieśń się coraz szerzy wzmaga
Aż wbrew niebom dusz tysiącem żywa
Gwałt tłumionych w siebie łez porywa
Nieruchome błękity przemaga
I olbrzymie cheruby unosi
Uwiązane w bolejącym głosie
Ale oto przed stopy Maryi
We łzach cichych, przed cichą niemieje,
I w milczenie gdy kona powoli
Maryi niesie co lud jej tu boli —

A ten w ciszy zawiesiwszy ducha
Sam własnego w sobie serca słucha.
Aż żałością jakąś Bożą ducha
Aż serdecznem spełnieniem boleści
Się rozpoji niby winem iście

Mąż stateczny, młodzieńce dorodne
Matkin rodzin, panienki swobodne

~~I lud przed się patrzył tej odmiany~~
~~Tą cichością dokoła odziany~~
~~I lud patrzał I w tej ciszy zawiesiwszy ducha~~
~~Sam własnego w sobie serca słucha~~
~~I lud cały przed sobą się waży~~
~~Oh ~~u~~ zakrapienia serca i twarzy~~
~~Spracowani niedoli żniwiarzy~~
~~I w tej ciszy gdy się on wysłucha~~
~~To żałością jakąś Bożą ducha~~

I w tej ciszy gdy się cały zbada
Z oczu wyjrzy niedola mu blada
I roztoczy bezmiary rosnące
W koło niego, czarnych fal tysiące
A co fala to ciemnością miata
I Bożego mu zaćmiewa świata
Lecz mąż każden a za nim niewiasta
Wagą serca niedolę przerasta
I myśl żądną ślą ku panu krzyża,
By nie wzbraniał się z nimi przymierza
Choćby groźne dla wymiaru próby
Sam postawił nad niemi Cheruby
Pod ich mieczem z nowej krwi powicia
Dał nowego się dorodzić życia
By je sobie zbudził choć piorunem —
Co by każdym tak wstrząsł męzkim łonem
Iż wiążące w tej otchłani duchy
Wraz wtrząśnione im pękły łańcuchy
~~Wraz wtrząśnione im skruszył łańcuchy~~
Ale oto przerażona cisza
Nagły tentent zmierzch wieczorny miesza
W tym tentencie powstaje widzenie
Jeźdźce pędzą z mroków wychyleni
Męże czarne, pod każdym koń kary,
Z wnętrza nocy każden by wysuty,
Człek w człowieka a koń w konia kuty,
Skrami kopyt, nozdrz krwawemi żary
O bruk grzmocąc w pomroce połyska,

To serdecznem spełnieniem boleści
Się rozpoji gdy w niem nie

Lecz nad niemi rzucił znak swej mocy
W dzień z chmur wity, słup ognisty w nocy

~~Choćby~~ Choćby zbudził je sobie piorunem

W ręku jeźdźców miecz nagi Brzeszczota
Blady promień nad każdym migota.

A wzrok skrzy się zwierzęco z pod łbika,
A po oczy łeb do koła ściska
Czarny kołpak zwieszony barani
Cała Moskwy to Kirgiziów rota
Od rodzinnej pustyni żywota,
Na mnie jarzmi niegdyś oderwani;
Wolni niegdyś, dzisiaj wolnych szczwacze,
I z krwi wolnych płacący characze.
Gdzie krew gore, też gdzie płomień bucha
Car p. ślę tam kulbenia łańcucha
I bieg pełny wraz sprawiona
Z wrzaskiem, z świstem, w bezbronne zapuszcza tłuszcza
Już narodu niemy ufa przeraża
Tak żywe. Koń tratuje tarza
Tu niewiastę, męża, dzieci grono
A bruk pod nim przebija czerwono
Zamęt zawrzał. szczęk, świst koni rzemie
~~[illegible]~~
Klątwa zbrojnych, brzęk kopyt, trzask kości
~~Z zgasłych gromnic powietrze zaćmienie~~
~~I przeciągłe niewieście żałości~~
Groźnych zrennich sięką mrok tysiące
I stokrotne miecze latające
Pół obłękiem uniesionej jazdy
Skrzą by krwawe latające gwiazdy
A niekiedy odgrzmi dzikie hura,
Poczem w sobie zwarta i ponura
Wściekłość bodzca nabiera w milczeniu
By go wywrzeć u stu wrzaskowem grzmieniu

~~Na znak wodza~~ lekkie zwierzę konie
~~I nas każden naprzód się przyklonie~~

BIBLIOTEKA KÓRNICKA JAN I